

Pieśń pochwalna.

Niech na wszystkie świata strony
płynie głos przez ziemski łan:
Pochwalony, pochwalony
Jezus Chrystus, Król i Pan.

Nućcie wszelkie życia twory,
niebios, ziemi, morza, pól,
szumcie łany, głoście bory:
Jezus Chrystus świata Król.

Tak z pałaców, jak i z chaty
niech wieść głosi każdy stan
i ubogi i bogaty:
Jezus Chrystus, Król i Pan.

Każde serce niech rozgłasza,
czy w niem radość, czy w niem ból,
jak nas uczy wiara uasza:
Jezus Chrystus świata Król.

Ks. Fr. Błotnicki.

Duch Boży — albo niemoc i bezrząd.

Po zmartwychwstaniu Pańskiem zdawało się, że budowanie Kościoła skończono. Jezus Chrystus zmartwychwstał i już nie będzie nigdy próżna wiara nasza.

Ale nie dosyć — apostołowie mają iść na wszystek świat i głosić Ewangelję wszemu stworzeniu. Zmartwychwstały Jezus Chrystus kończy konstytucję Kościoła — raz po raz ukazuje się uczniom i apostołom, daje rozległe pełnomocnictwa swoim ministrom i tak kończy dzieło swoje.

A kiedy już wszystko dokonane, wstępuje do nieba i siedzi na prawicy Bożej.

Przed swojem wniebowstąpieniem powiedział Jezus Chrystus — „idąc na wszystek świat, nauczajcie wszystkie narody“ ... — ale jednocześnie „rozkazał im, aby nie odchodzili z Jeruzalem, ale czekali obietnicy Ojcowskiej: którąście słyszeli przez usta moje“ (Dz. Apost. I. 4) — bo chociaż dzieło było skończone, Kościół utworzony, ciało jego utworzone, lecz trzeba było jeszcze tchnienia Ducha, który wszystko ożywi i pokieruje wszystkiem.

Chrystus Pan na długo przedtem obiecał tego Ducha.

„A ja prosić będę Ojca, a innego pocieszyciela da wam, aby z wami mieszkał na wieki, Duch prawdy“ (Jan 14 — 16, 17). I dalej Jezus Chrystus podkreśla: „Jeszcze wam wiele mam mówić, ale teraz znieść nie możecie. Lecz gdy przyjdzie on Duch prawdy, nauczy was wszelkiej prawdy“ (Jan 16 — 12, 13).

Tak się też stało.

W dziesięć dni po wniebowstąpieniu, kiedy apostołowie pod przewodnictwem Piotra trwali na modlitwie, ażeby się przygotować do swego posłannictwa, dał się słyszeć szum, jakgdyby wiatru gwałtownego i jednocześnie ujrzeli języki ogniste, zstępujące z nieba i zatrzymujące się na każdym z nich „i napełnieni byli wszyscy Ducha Świętego“ (Dz. Ap. II, 4).

Duch św. napełnił Kościół Chrystusowy — połączył się z nim, ażeby być po wszystkie dni — pozostał w nim, ażeby go ożywiać i kierować aż do skończenia świata. A Kościół ma kierować ludzkością.

Św. Augustyn powiada, że czem jest dusza dla człowieka, ten Duch św. dla Kościoła, mistycznego ciała Chrystusowego. Dusza ożywia każdy członek ciała — podobnie Duch św. bierze w swe posiadanie Kościół, aby wszystkim jego członkom udzielić siły do wykonywania poszczególnych czynności.

Apostoł narodów powiada: „A żaden nie może rzec: Pan Jezus, jeden w Duchu świętym. Różności darów są, lecz tenże Duch. I są różności posług, ale tenże Pan. I są różności spraw, ale tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich“ (I Kor. XII. 3—6).

Tenże Duch... tenże Bóg... wszystko sprawuje — takie jest życie Kościoła i stąd jego potęga.

* * *

Jakżeż błądzą ci, którzy chcą oporczywie widzieć w Kościele tylko jedno „z równouprawnionych wyznań” i nie liczyć się z nauką Kościoła, zamknąć wpływ Kościoła w ścianach świątyni, a już go zupełnie nie dopuścić w życiu rodziny, a tem mniej w życiu społecznem i państwowem, — państwo dzisiejsze w swoich prawach i poczynaniach niech się nie liczy z Kościołem — najniesłuszniej powiadają!

Nic nie rozumieją ducha Bożego. „Władza doczesna — mówi pięknie Biskup Bougaud — poświęciłaby sto tysięcy ludzi, ażeby wzrość o piędź jedną. Kościół nie poświęciłby jednej duszy dla zbawienia całego świata. Ludzie cenią nadewszystko handel, przemysł, koleje, telegrafy. Kościół nie gardzi tem, ale oddałby to wszystko dla zbawienia jednej jedynej duszy“.

Świat dzisiejszy nie może, a raczej nie chce, zrozumieć polityki Kościoła: starania o duszę i o chwałę Bożą.

Ma swój materjalistyczny pogląd na świat i dlatego nie rozumie Ducha Bożego. Religja w takiem ujęciu będzie rzeczą prywatną, państwo nie chce się oglądać na Boga i właściwie staje się ateistyczne, prawo-

dawstwo całe nie liczy się z prawem Bożem i gwałci sumienie ludzkie, a konsekwentnie i politykę całą postawi poza dziedziną praw moralnych.

I cóż się stanie?

Stanie się to, na co dziś nietylko w Polsce, ale na świecie całym patrzymy — ludzkość znalazła się w matni, w której coraz więcej się plącze i gmatwa, przygniata ludzkość kryzys i to kryzys sumienia i ludzi, kryzys społeczeństwa i państwa. Materjalistyczny światopogląd zbiera swoje owoce — a ludzie znękani na własnej skórze się przekonywują o tej wielkiej prawdzie, którą przypominał jeszcze w czasie wojny światowej Papież Benedykt XV. „Obecne nieszczęścia nie ustaną, dopóki rodzaj ludzki nie wróci do Boga".

Dziwnie zgodnym tonem prasa najrozmaitszych odcieni przyjęła ostatni list Prymasa Polski „O chrześcijańskie zasady życia państwowego", bo zawiera on prawdy niewzruszone o moralności życia państwowego. Tak bardzo zostało zachwaszczone nasze życie społeczne i państwowe, że ta przestroga Prymasa u wszystkich znalazła zrozumienie i uznanie.

„Co skompromitowało w różnych krajach państwowość? — zapytuje Ks. Kardynał — co ją do nieładu doprawadza? Czy tylko przypadkowe błędy, grzechy i niepowodzenia rządów? Czy nie raczej stosowanie fałszywych filozofij państwowych? Czy nie uporne realizowanie doktryn politycznych, niezgodnych z istotą Państwa i z naturą ludzką? Czy nie uleganie ruchom ideowym, które od rewolucji francuskiej heretyzowały w Europie, usuwając prawa moralne z życia publicznego, siejąc anarchję i rozkładając Państwo?"

A wyłożywszy dalej wszystkie zasady chrześcijańskie, któremi państwo musi się kierować w życiu, tak kończy Ks. Prymas: „Wszedł szatan w politykę ludów. Przemazał myśl bożą. Prawdę przysłonił. Etykę ośmieszył. Sumienie polityczne rozwichrzył. W żywy organizm państw wniósł rozterkę. Swój ideał republiki-demona urzeczywistnił w bolszewji. Okłamaną, z ideałów obdartą ludzkość wiedzie ku katastrofom — poprzez rewulucyjne chichoty. Kto tego szatana od Polski odżegna? Mamy z woli bożej swoje Państwo, musimy mieć swoją politykę. Jaka będzie nasza polityka, takie będzie Państwo. A polityka nasza taka będzie, jaki będzie nasz pogląd na Państwo i jaka będzie nasza etyka życia publicznego. Zdrowa być musi nasza filozofja państwowa. Czysta i dostojna powinna być nasza polityka. Bo nie po to mamy swoje Państwo, by popadło w niemoc i bezrząd".

Albo etyka życia publicznego — albo niemoc i bezrząd; dwie alertnatywy i niemasz innego wyboru. Albo Duch Boży — albo duch świata i jego rewolucyjne chichoty. Tak uczy Kościół — z powagą Ducha św. naucza.

Duch Boży zwycięży — politykę naszą uświęci i szczezną rewolucyjne chichoty!

Ks. Dr. Zygmunt Choromański.

Młodzież z ulicy.

Każde miasto ma swoich ludzi bezdomnych, którzy włóczą się bez zajęcia, są istną plagą dla mieszkańców. Włóczędzy ci bowiem dopuszczają się rozmaitych występków, a nierzadko nawet i zbrodni, i sprawiają nieraz wiele kłopotu policji. Rekrutują się oni przeważnie z dzieci, które zostały wychowane bądź to bez rodziców, bądź też przez rodziców niedbałych. Są to wychowankowie ulicy i o nich właśnie chcę mówić.

Dzieci, wychowujących się na ulicy, jest dziś coraz więcej. (Mam ciągle na myśli tylko miasta, bo we wsiach nie jest jeszcze tak źle). Przesmyknie się to jakimś sposobem przez szkołę, a kiedy z niej wyjdzie, wychodzi równocześnie z pod tej jedynej władzy, która miała — choćby najmniejszy — ale miała wpływ na te istoty. Po opuszczeniu szkoły młodzież taka usamodzielnia się odrazu i zaczyna rozglądać się za zajęciem. Pełno jest jej zatem na dworcach kolejowych, gdzie, czekając na pociąg, wzbogaca swój lichy słownik soczystemi powiedzeniami, „uświadamia się" rozmaitemi opowiadaniami i tak wchodzi w życie. Spotkać ją można przy fiakrach, na jarmarkach, przed drzwiami knajp, oraz przy każdem sensacyjnem zdarzeniu. Co gorsza, młodzież ta, nie mając grosza na kawałek chleba, zawsze jest obecną na seansach w kinie i na innych przedstawieniach. Czasem ogłoszone jest widowisko szumnym napisem, że przedstawienie to jest „tylko dla dorosłych", co zresztą robią przedsiębiorcy dla ściągnięcia publiczności łasej na sensację i grube kawały, i wtedy właśnie młodzież ta, począwszy gdzieś od dziesiątego roku życia w górę, jest obecna w komplecie. Od niej to zaczynają się wszelkie oklaski, tupania nogami lub gwizdania. Młodzież ta wytwarza nastrój na sali i nadaje ton widowni. Zna ona po imieniu i nazwisku wszystkie gwiazdy filmowe, treść licznych filmów, które ją kształcą i wychowują, i doskonale wie, do jakich ról najlepiej nadaje się ten lub ów artysta, czy artystka. Z lubością wpatrują się malcy w ekran, gdy widzą w nim śmiałe przedsięwzięcia rzezimieszków i apaszów lub lubieżne sceny. Jakim sposobem ci ubodzy młodzieńcy dostają się na salę, to już tylko oni wiedzą, bo za kupione bilety najpewniej nie.

Lecz ta młodzież wchodzi później w społeczeństwo i staje się jego częścią. Z niej wychodzą obywatele, którzy potem mają „głos". Ich zasady, etyka i t. d. są na poziomie zera, lub co gorsza poniżej zera. Są to ludzie, o których potem się mówi z niechęcią, używając słów: „niedowiarek, komunista, radykał" i t. p.

A jednak młodzieży tej nie można tak zostawić samej na ulicy. Trzebaby ją z ulicy wyprowadzić, podać jej rękę i zaprowadzić gdzieś, gdzie może rozpocząć pracę nad swym wypaczającym się już charakterem.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej nie dla niej. Młodzież z ulicy tam nie wejdzie nigdy. Być może, że tu i ówdzie uda się kogoś przyciągnąć, ale to tylko wyjątkowe wypadki. Stowarzyszenie nie rozporządza aż takiemi środkami, by mogło jej dać coś realnego, a tylko od tego musi

się zacząć. Zresztą ta młodzież z ulicy jest już tak rozhukana i swobodna, że więzy przepisów i regulaminów byłyby dla niej nie do zniesienia. W niektórych miastach — o ile wiem — są jakieś organizacje, które tą właśnie młodzieżą zajmują się. Ale takich miast i takich organizacyj jest bardzo mało. I tutaj z pomocą idzie Akcja Katolicka. Członkowie jej, ludzie dobrej woli (a tacy nawet w najgorszych czasach zawsze się znajdą), mogą tu oddać wielkie usługi. Nie myślę narzucać się z jakimś większym planem. W tej sprawie może ktoś bardziej doświadczony wypowie się, ale ośmielę się podać kilka sposobów, któremi możnaby jako tako młodzież tę, jeśli już nie przywieść na dobrą drogę, to przynajmniej odwieść w pewnej mierze od złej. Roztropność poda cały szereg innych podobnych sposobów.

Przedewszystkiem należałoby utrudnić młodzieży dostęp do kin i na widowiska, zwłaszcza dla młodzieży niedozwolone. Nie jestem zapalonym kiniarzem i nie znam się dobrze na filmach, ale mam wrażenie, że 90% filmów jest szkodliwe dla młodzieży. Na filmie bowiem uczy się ona różnych sposobów kradzieży, włamań, bandytyzmu i t. p. Światowcy może nazwaliby mnie za to powiedzenie o „dziesiątej muzie" zacofańcem, przekonany jednak jestem o tem, co powiedziałem o wielkim procencie zgubnych wpływów kina na młodzież. Utrudnić jej dostęp na tego rodzaju widowiska możnaby przez ścisłą kontrolę biletów w czasie przerw i tu musiałoby się wejść w porozumienie z administracją kina, czy teatru — oczywiście, o ile ta administracja nie jest w rękach żydowskich, bo wtedy sprawa będzia trudniejsza. Na zakazane zaś dla młodzieży widowiska nie powinno się bezwarunkowo wpuszczać jej, a tu stanowczo musi dopomóc policja, która, jeśli zauważy na sali kilkunastoletniego wyrostka, powinna go stamtąd usunąć.

Prócz tego policja powinna większą uwagę zwracać na tę młodzież, czekającą przy dworcach na pociągi, lub wałęsającą się bez celu po ulicach. Członkowie Akcji Katolickiej mogl by od czasu do czasu przypominać o tem komisarjatom, a to nie pozostałoby bez skutku.

Wreszcie magisraty powinny więcej tą sprawą zająć się. Dziś trudno jest mówić o zakładaniu jakichś schronisk, czy domów dla młodzieży z ulicy, ale koniecznie powinno się dla niej znaleźć jakieś zajęcie, jak zamiatanie ulic, tłuczenie kamieni, posługi w biurach i t. p. Powie ktoś może, że to nie jest dziś możliwe, wobec obecnego kryzysu i katastrofalnego bezrobocia. A jednak na to musi się znaleźć jakiś sposób. Pamiętajmy, że za miedzą mamy sąsiada, który korzysta z każdej sposobności, by czerwone hasła przemycać jak najdalej i najszerzej, a młodzież jak bibuła, łatwo to wszystko wchłania. Ktoś w każdym razie tę młodzież siłą faktów życiowych i społecznych musi zagarnąć do swego obozu i starać się o jej umoralnienie. Nie pozwólmy, żeby jej dusze zdobywał książę ciemności.

Ks. Michał Milewski.

Dla Królowej Polski.

Nigdy zapewne nie wyjdą nam z pamięci czasy niewoli, kiedy to zaborcy pruscy i moskiewscy konfiskowali i kasowali polskie kościoły i klasztory. Jakże głęboko krzywdy te lud polski odczuwał; ileż to łez się polało; ile cierpień naród musiał znieść, a ileż to ludzi, choćby za nieśmiało stawiany opór, skazano do ciężkich robót; przesiedlono na Syberję. Nieobliczone wprost straty na polu wolności sumienia i polskości poniósł naród polski w czasie kulturkampfu. To wszystko już przeszło...

Dziś nikt kościołów naszych nie burzy, owszem nowe powstają. Świątynie nasze od rana do nocy ludem przepełnione. Czynności kapłańskie i sakramenta święte sprawuje się jawnie.

Jednak — mimo tego wszystkiego czegoś nam w religji nie dostaje. Zbyt długo musieliśmy ulegać przemocy obcej, abyśmy mogli uniknąć religijnego osłabienia, pod wpływem czego dziś jeszcze nie możemy wniknąć w istotę prawd wiary naszej świętej. Ale czy pozostaniemy nadal w tej biernocie? Czy pozwolimy, aby duch czasu rył swoje normy postępowania w naszej, już i tak osłabionej, polskiej katolickiej duszy? Jeżeli nie mamy jeszcze odwagi przodować innym narodom pod względem oddawania szczerze czci Bogu, to przynajmniej idźmy śladami katolików innych narodowości, u których na pierwsze miejsce wysuwa się staranie o jak najszerszą i jak największą cześć i chwałę Bożą, a nie szukanie Korzyści osobistych na tle religijnem.

Nasuwa się nam przed oczy znamienny i charakterystyczny przykład: w Lourdes, z wdzięczności za cuda zdziałane przez Najśw. Pannę, postanowiono uczcić swą Niepokalaną Panią, wybudowaniem Świątyni pod Jej wezwaniem; w tym celu zamówiono u architekta plany; sprawa poszła żwawo, w krótkim czasie architekt zgłosił się ze swemi projektami; lecz gdy na moście z proboszczem omawiał szczegóły dalszych prac, ksiądz wziął plany do ręki, podarł i wrzucił do wody. „Tu trzeba, rzekł, bazyliki... bazyliki wielkiej, a nie kapliczki... Czyż Matka Zbawiciela nie zasługuje, aby Ją uczcić jak najwspanialszą świątynią?“ I stanęła niezwykle piękna bazylika...

Rok temu przystąpiliśmy do budowy nie olbrzymiej świątyni, ani bazyliki wielkiej, ale do kościółka pod wezwaniem „Królowej Polski“, a wszyscy przecież wiemy, że nazwa ta Matce Boskiej została przyznana jedynie w Polsce. Nasz Założyciel Ks. Bronisław Markiewicz Matkę Najświętszą pod wezwaniem Królowej Polski czcił w szczególny sposób, wielką przywiązywał wagę i znaczenie do tego tytułu, owszem życzył nawet sobie, aby pod tem wezwaniem stanął kościół tu u nas. Wolno nam przypuszczać, że jest to zrządzeniem Bożem, że myśl ta tak świątobliwego kapłana obecnie się ziszcza nawet w tym czasie, gdy sprawę tę chciano odłożyć do dalekiej przyszłości.

Na przystąpienie do budowy kaplicy złożyły się następujące powody: umierający kapłan zapisał nam testamentem na budowę kościoła znaczniejszą sumkę, dalej powikłania walutowe w świecie zrodziły słuszną obawę spadku wartości pieniężnych.

Samo wezwanie natomiast „Królowa Polski" zmusiło nas użyć do tej budowy jakiejś architektury, choćby najskromniejszej.

Sprawa ta jednak dla nas samych jest za trudna. Mamy przecież tu w Miejscu Piastowem do utrzymania 250 wychowanków, którym trzeba dostarczyć pożywienia i odzieży, z drugiej strony pragniemy, abyśmy gromadnie ze współudziałem wszystkich polskich katolików uczcili Królowę Polską.

Gdy w Paryżu na Montmartre przystąpiono do budowy kościoła, który miał być poświecony Sercu Jezusowemu, do biskupa paryskiego zgłosiła się bardzo bogata pani i chciała zaofiarować na ten cel dar, przewyższający wszystkie ofiary. Biskup nie zgodził się na to, chciał bowiem, żeby jak najwięcej ludzi uczestniczyło w tem dziele, by chwała Boża jak największą ilością serc rozszerzała się.

I my uważamy za naturalne udać się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o pomoc w tem trudnem, przechodzącem nasze siły przedsięwzięciu, bo przecież nie my sami jesteśmy Polakami katolikami, a Matka Boska wyłącznie naszą Królową; wszędzie w całej Polsce winniśmy Jej cześć i chwałę.

Wezwanie to nasze do ofiary niejednemu wydawać się będzie niewłaściwem, teraz, podczas ekonomicznego kryzysu, przemysłowego zastoju, redukcji płac i urzędników, i rozmaitych innych niedomagań społecznych. Opierając się jednak na doświadczeniach Kościoła przypominamy, że właśnie dlatego potrzeba żarliwej modlitwy, którą czyni się skuteczną przez ofiary i jałmużnę; tem bardziej, że Bóg nie da się w darach swoich człowiekowi przewyższyć.

W imię tedy Boże prosimy o pomoc rychłą i skuteczną. Każdego prosimy, niech nietylko sam od siebie, nas wspomoże, lecz i drugich zachęci, aby z małych ofiar stanęła rzecz wielka, kościoł pod wezwaniem „Królowej Polski" Matki Zbawiciela...

K.. y.. t.

Trunek jest pierwszą bronią w ręku szatana przeciw młodzieży... Czemuż mamy dodawać płomieniowi oliwy? Czemuż palącemu się ciału mamy dostarczać podniety ognia?

Św. Hieronim w liście do Eustochium.

Protest J. E. X. Biskupa łomżyńskiego.

Na kilka dni przed świętem Bożego Ciała w Łomży rozlepiono afisze tego brzmienia:

„Powiatowe i miejskie święto wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego w Łomży. W dniach 26, 27, 28 i 29 maja r. b. odbędzie się powiatowe i miejskie święto wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego. Program święta: Dnia 26. 5. 32 r. od godz. 9 rano 1) trójbój na stadjonie 33 p. p. dla zawodników i zawodniczek z powiatu, 2) sztafeta 4 X 400 m., 3) bieg na przełaj 3 km. wraz z zawodnikami miejskimi i t. d. Od gdz. 16 na stadjonie 33 p. p. zawody indywidualne męskie i finał w grach w siatkówkę i koszykówkę i t. d. i t. d."

Podczas uroczystego nabożeństwa w katedrze oraz podczas eucharystycznej procesji po mieście urządzono na boisku zawody żołnierzy i zwiezionej młodzieży.

Podobnie odbywały się te harce podczas popołudniowego nabożeństwa Bożego Ciała.

Podkreślić należy, że dzień 26 maja jest dniem uroczystości Bożego Ciała, a dzień 29 maja jest niedziela oktawy Bożego Ciała.

W związku z tem „świętem" wychowania fizycznego J. E. X. Biskup łomżyński ogłosił protest, w którym m. in. czytamy:

„Zwracam się do rodziców, do wychowawców szkolnych i do młodzieży z niniejszem orędziem, które mi podyktowały smutne zajścia, jakie mają miejsce w tutejszych żeńskich szkołach średnich. W tych szkołach odbywają się ćwiczenia gimnastyczne w takich ubiorach, że obrażają one w wysokim stopniu uczucia wstydliwości młodzieży, zmuszonej do ich używania. Co więcej młodzież tę przymusza się do występowania w takim ubiorze także publicznie z okazji zawodów i popisów gimnastycznych, mimo wzdragań się młodzieży i jej próśb, aby ją od takiego wystawienia się na widok publiczny zwolnić.

„Nadto uczenice jednej ze szkół żeńskich muszą ćwiczyć w takim ubiorze na boisku szkoły męskiej, gdzie są na oczach uczniów tej szkoły. Obecnie są w przygotowaniu wspólne zawody gimnastyczne, do których odbywają się przygotowania na publicznej ćwiczni. Oto i tam prowadzi się młodzież żeńską dorastającą, gdzie obok żołnierzy prawie zupełnie rozebranych i na oczach licznych widzów nakazywano tej młodzieży zdejmować sukienki i występować w męskiem bardzo obciętem ubraniu sportowem. Uczenice protestują, proszą o liczenie się z ich uczuciem skromności, lecz daremnie, ściągają na siebie jedynie wymówki i groźby. Zawody te mają się odbyć, jak głoszą publiczne powiadomienia, w dzień uroczystości Bożego Ciała w czasie nabożeństw kościelnych i podczas oktawy Bożego Ciała. Gdy więc będziemy oddawali cześć Barankowi Bożemu, Bogu utajonemu i naszemu Zbawicielowi — tam, na publicznem

boisku, mają się odbywać harce, dające okazję do zgorszenia i licznych grzechów. Czy ci, którzy je urządzają, nie obawiają się cięższych jeszcze doświadczeń i kar Bożych od tych, które już na nas spadły? Czyż trzeba wywoływać jeszcze większy gniew Boży za obniżanie uczuć religijno-moralnych? Czyż nie dość już osłabienia publicznej moralności? Papież Leon XIII słusznie pisał w encyklice „Militantis Ecclesiae", że „konieczną jest rzeczą, by nietylko w pewnych godzinach wykładano młodzieży religję, ale by nauczanie całe tchnęło duchem chrześcijańskiej pobożności. Jeśli tego braknie, jeśli to święte tchnienie nie będzie przenikać i rozgrzewać dusz nauczycieli i uczniów, bardzo mały pożytek będzie można zebrać z jakiejkolwiek nauki, przeciwnie, często wynikną z tego szkody i to niemałe".

„Ci, którzy tak lekceważą świętość naszych świąt religijnych, tworzą przepaść między ludnością religijną a sobą. Gdy zaś w obręb zgorszenia, jakie dają, wciągają młodzież katolicką, winniśmy podnieść publiczny protest i napiętnowanie, oraz przestrzegać przed groźnemi skutkami, jakie takie niszczenie uczuć religijnych niechybnie wywoła.

„Przykro mi o tem mówić publicznie, lecz zmusza mnie do tego obowiązek pasterski, gdy wszelkie sposoby mojego przez XX. prefektów wkroczenia w to obniżanie wstydliwości kobiecej i tłumienie w młodych tych sercach cnoty skromności u odpowiednich czynników szkolnych nie osiągnęły pożądanego skutku i gdy do mnie napływają z łona społeczeństwa żądania, abym tej zgubnej i grzesznej akcji zapobiegł. Przeto wzywam naprzód rodziców, aby córkom swoim stanowczo zabronili występowania w ubraniach gimnastycznych szkodliwych dla ich chrześcijańskiej skromności kobiecej, i zwracam się do kierownictw szkół o zarządzenie zmiany obecnej praktyki. Samą zaś młodzież wzywam do nie występowania w ubraniu, które ją naraża na wstyd i na ujemną krytykę oraz wywołuje publiczne zgorszenie. Pamiętać trzeba o tym nakazie Piotra św. (Dz. Ap. 5, 29): więcej trzeba słuchać Boga, czyli jego przepisów moralnych, niż ludzi.

„Niezastosowanie się czy rodziców i wychowawców szkolnych, czy młodzieży do tych przepisów moralności chrześcijańskiej ściągnie na nich w każdym wypadku grzech ciężki.

„Ufam jednak, że moje pasterskie słowa przyczynią się do usunięcia zła, które poczęło się wkradać do wychowania naszej młodzieży, i że przywrócą poprzednie zaufanie, jakiem społeczeństwo łomżyńskie darzyło szkoły miejscowe. A kończę to swoje wezwanie słowy papieża Piusa XI: „Wznieśmy, Wielebni Bracia, serca i błagalne dłonie ku niebu do Pasterza i Biskupa dusz naszych, do Boskiego Króla, który władcom daje prawo, żeby swoją wszechpotężną mocą sprawił, by wspaniałe owoce chrześcijańskiego wychowania się mnożyły i by je zbierano na całym świecie ku coraz większemu pożytkowi jednostki i narodów". *(—) † Stanisław,*

Biskup Łomżyński.

„W góry, w góry, miły bracie!“

Wiosna zawitała znów do kraju naszego, i jak Polska długa i szeroka, wszędzie ziemia nasza się ubrała w nową, piękną szatę. Szczególnie miło teraz w górach.

Dlaczego to tak chętnie zwiedzają ludzie nasze Karpaty, Tatry i Beskidy? Bo tam tak pięknie! Przecież każdy człowiek ma zmysł piękna, i to, co piękne, sprawia mu przyjemność. A w górach spotykamy na każdym kroku wspaniałe obrazy, malowane mistrzowską ręką wielkiej i potężnej przyrody: góry wyższe i niższe, jedne błyszczące wiecznym śniegiem, inne pokryte ciemną zielenią; inne znów pokazują nam w dziwne kształty rzeźbione skały o najróżniejszych kolorach; spotykamy tu głośne wodospady, tam strumyki cicho szemrzące, a wszędzie, w strefach niższych, przebija wspaniała roślinność, czyto małe cudne kwiatki, jak białe szarotki, krokusy liljowe i bardzo liczne inne, lśniące we wszystkich barwach, czy też piękne drzewa, np. smukłe jodły lub nisko ścieląca się kosodrzewina.

Mieszkają tam w górach ludzie, zdaleka przyjeżdżając, nieraz całemi miesiącami, przedewszystkiem dla zdrowia! Czyste powietrze działa korzystnie na płuca; słońce, silniejsze niż w nizinach, leczy organizm z różnych chorób.

Ale nie potrzeba nawet wyjeżdżać w góry — nie każdy może sobie na to pozwolić, nie każdemu też słabemu na zdrowiu służą góry — i niziny mają swój czar i powab, szczególnie w porze wiosennej: lasy nasze i bory, łąki i pola, strumyki i rzeki i jeziora, ogrody i parki zawierają tyle piękna, że żaden malarz nie jest w stanie oddać to w całej pełni na płótnie, a żaden poeta natchniony nie zdoła wyśpiewać tego, co przyroda wielkiego i wspaniałego zawiera. Słusznie więc wychodzą ludzie spracowani, zwłaszcza mieszczanie, zmuszeni mieszkać wśród wąskich ulic i przebywać zwykle w ciasnych murach, daleko poza bramy miejskie, aby korzystać z dobrodziejstw pięknej i uzdrawiającej przyrody: by odetchnąć głęboko, by uspokoić rozkołatane trudnemi warunkami życia nowoczesnego nerwy swoje, by nabrać świeżych sił do dalszej pracy.

Pożałowania godni ci, którzy nie wychodzą w piękny świat przyrody, ponieważ szukają rozrywki i wypoczynku wyłącznie w dymem i wyziewami szkodliwemi przepełnionych kawiarniach i restauracjach, kinach i dancingach. To nieraz prawdziwe kpiny z nakazów higjeny, które rychlej czy później mszczą się boleśnie.

Podobne potrzeby, jak ciało, ma i dusza nasza. I jej potrzeba do rozwoju i zachowania zdrowia zbawiennych wpływów czystego i zdrowego klimatu, świata duchowego. Bo są i w świecie ducha niziny, pełne wyziewów szkodliwych: to złość i słabość ludzka. Ale istnieją też jasne wyżyny duchowe i szczyty: to życie nadprzyrodzone i dobre uczynki. Jak

ciało nasze potrzebuje dla zdrowia swego korzystnych podniet — a takie daje słońce i powietrze czyste i przyroda piękna, — podobnie też i dusza poważne korzyści odnosi, gdy na nią działają zbawienne promienie duchowe dobrego otoczenia. Przysłowie przecież mówi: Z kim kto przestaje, takim się staje. Jeśli człowiek wznieść się chce ponad powszedniość, pełną nieraz nikczemności i podłości, musi dusza jego często, jak najczęściej przebywać w promiennym świecie piękna duchowego. A dużo takiego piękna znaleźć można na naszej ziemi.

Istnieje na tym świecie zakątek szczególnie czarujący, pełen słońca i kwiatów, to cudna, „kraina dziecka“. Nieraz można słyszeć, że osoby, i wysoko postawione i wykształcone, chętnie spędzają niejedną godzinę w towarzystwie dzieci, czy własnych, czy też innych, odwiedzając np. sierocińce i t. p. zakłady. To nie miękkość charakteru, to nie chorobliwa czułostkowość.

Wiadomo, że uczeni (botanicy, biolodzy, zoologowie, geologowie itd.) ciągle z największem zajęciem badają przyrodę i ciągle odkrywają nowe, głębokie tajemnice; i mimo wielkich nieraz wysiłków czują przy pracy swojej zadowolenie, nawet szczęście. Nie sprzykrzy się też dorosłym, gdy się — w rozsądny sposób — zajmują dziećmi. Trzeba tylko mieć oko otwarte na to, co w świecie dziecięcym jest pięknego i pociągającego. Można przecież przechodzić i przez najcudniejsze okolice, nic nie widząc, na nic nie zwracając uwagi. A oko duszy jest otwarte, gdy człowiek ma szczere, dobre serce i prawą wolę. Wtedy jest też człowiek uzdolniony, aby ujrzeć i w przepięknej krainie dziecka dużo wzniosłego.

Człowiek góruje nad całym światem widzialnym duszą swoją. Więc i u dziecka trzeba zwrócić uwagę mniej na zgrabność ciała i zwinność fizyczną, lecz szczególnie na budzącą i rozwijajacą się duszę. Trzeba się starać zrozumieć sposób myślenia i dążenia tych małych, młodych istot, a wtedy, jak ciało odnosi pożytek z pobytu w górach lub wogóle w przyrodzie, tak też korzystnie wpłynie na zdrowie duszy naszej pobyt w słonecznej krainie dziecka.

Zdrowiem duszy, to dobry w niej duch. „Gdy jest w nas duch dobry, pogodny, życie nasze staje się jasne, jak blask słońca i gwiazd, lecz gdy duch się zamroczy, cały świat ukazuje się nam w świetle ponurem, irytuje nas i nudzi“ (ks. bisk. Probaszka: Rozmyśl. o Ew.; II, 328).

Czy więc niewielka to korzyść za to, że się zajmujemy dziećmi, choć trochę? Czy nie opłaca się też sowicie np. ta drobna ofiara na sieroty, którą składają abonenci tego czasopisma, gdy czytają te zeszyty, a ich dusze się wzniosą ponad szary świat codzienny w krainę piękna duchowego?

Podobno istnieje pewien kamień, który wchłania w siebie, gdy leży w słońcu, promienie światła, tak że później sam promienieje. Podobnie jest z duszą naszą: gdy otrzymuje dużo wrażeń korzystnych, dobrych, wzniosłych, nie tylko drga radośnie, odczuwając z zadowoleniem piękno duchowe, ale samo łatwo „promienieje“, t. zn. chętnie czyni dobrze. *Ks. Wł. Karasiewicz.*

Polityka a młodzież.

Wszyscy zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, czem jest polityka i jak ważne ma ona znaczenie w rozwoju państwa i w życiu narodów. Zdrowa i mądra polityka, usuwająca szowinizm i nienawiść klasową, to niezbędny warunek wzmocnienia granic kraju, polepszenia bytu obywateli i t. p. Jest ona rzeczą ważną, więc prowadzić ją mogą tylko ludzie wytrawni, doświadczeni i poważnie myślący. Polityka, spoczywająca w rękach tylko takich ludzi, przynieść może olbrzymie korzyści.

Niestety, od pewnego czasu dał się zauważyć w niektórych krajach objaw niezdrowy, ba nawet wprost niebezpieczny, a mianowicie ten, że do polityki zabiera się także i młodzież. Nie chcę obniżać wartości młodzieży, wszak „młodzież przyszłością narodów“. Młodzież wykazała wiele poświęcenia i zaparcia się w czasie walk o wolność, młodzież zawsze staje pierwsza tam, gdzie ją obowiązek obywatelski powołuje. Ale dla młodzieży przy polityce miejsca być nie powinno. Dlaczego? Czy może dlatego, żę starsi nie mają do młodych pełnego zaufania? Nie. Nie o to chodzi, tylko, że jak wspomniałem, do polityki trzeba ludzi doświadczonych, a doświadczenie mają starsi. Polityka jest zbyt ważną rzeczą, by oddawać ją w ręce młode. Młodzież, zaangażowana w polityce, nie może zorjentować się, ulega łatwo wpływom skrajnym i sprowadza tem samem politykę na fałszywe tory. Wyrobiwszy sobie w czasie tego jakie takie pojęcia, nie chce potem w niczem z nich ustąpić, potępia we wszystkiem przeciwnika, a w gorączce swej, która cechuje młodych, posuwa się nieraz do niewłaściwych czynów. Nic dziwnego, wszak młodzież dopiero zaczyna przyswajać sobie pewne zasady życiowe i zaczyna urabiać sobie sądy, a do prowadzenia polityki zasady muszą być już gotowe.

Śmiało więc można powiedzieć, że niezdrowo jest tam, gdzie młodzi zbytnio politykują, bo nie tylko, że nie mają do tego odpowiedniego wyrobienia, ale tracą niepotrzebnie tak drogi dla nich czas. I zamiast oddać się pracy swego przyszłego zawodu, by nie być w późniejszem życiu partaczami, tracą niepotrzebnie czas na gorączkowem rozpolitykowaniu się.

Nie twierdzę przez to, że młodzież może należałoby całkowicie usunąć od życia publicznego. Nie! Ją należy tylko w to życie wprowadzać, ale tylko w następujący sposób:

Przedewszystkiem należy dać jej Boga! Należy ugruntować w niej zasady katolickie i zamiłowanie do uczciwej pracy. Krzyż Chrystusowy i etyka katolicka powinny być jej jedyną polityką. Na takiej polityce dopiero można polegać, bo ona daje gwarancję zdrowia moralnego i usunięcia tego strasznego kryzysu duchowego. To jest najważniejsze przygotowanie do życia publicznego. Jeśli to będzie, to nie ma obawy o szkodliwe walki stronnicze i partyjne. Miłość bowiem chrześcijańska będzie wtedy kierowała umysłami, a praca nie będzie jałowa.

Powtóre niech młodzież zajmie się szerzeniem oświaty. Tyle tu pola do popisu. Zamiast wiecować i rzucać nienawistne okrzyki, niech młodzież pójdzie pod strzechy wieśniacze i do domów robotniczych z dobrym odczytem i pożyteczną książką.

To będzie najlepszem wprowadzeniem młodzieży w życie publiczne, bo w ten sposób nauczy się ona obserwować życie, studjować charaktery, nabierać wprawy i doświadczenia i taka praca, oparta na wzniosłych zasadach katolicyzmu, będzie zdrową i mądrą polityką.

Ks. Michał Milewski
Brzeżany

Nieco z historji Irlandji.

(*Po Kongresie Eucharystycznym w Dublinie*).

W dniu 22 czerwca b. r. rozpoczęły się w Dublinie uroczystości 31-go Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego. Do stolicy wolnej dziś Irlandji zjechały się tłumy pielgrzymów, reprezentujących niemal wszystkie narody świata, by zamanifestować swój hołd dla Boga utajonego w św. Eucharystji, a jednocześnie — choć nie w tym celu Kongres się odbędzie — uczcić naród, który tylu dał apostołów Wiary św. i tyle dla niej wycierpiał, a który w roku obecnym święci 1500-lecie swego chrześcijaństwa. Nie od rzeczy przeto będzie przypomnieć sobie coś niecoś z historji tego narodu, z jego dziejów, które jednocześnie są historją Kościoła w Irlandji.

Stopniowe nawracanie Irlandji zaczęło się prawdopodobnie dość wcześnie, jednakże za datę faktyczną nawrócenia przyjąć trzeba rok 432, gdy do brzegów Zielonej Wyspy przybił z pokrewnej plemiennie i językowo Szkocji św. Patryk. Ten wielki misjonarz, słusznie następnie uznany za Apostoła Irlandji i jej patrona (święto 17 marca), dzięki pracy i energji niespożytej w krótkim bardzo czasie pokrył kraj cały wielką siecią misyj, klasztorów i szkół klasztornych, pozyskując na stałe mieszkańców Erynu dla Wiary św. i Kościoła.

Głęboko snać zapadły w serca tego ludu ziarna nauki św. Patryka i jego uczniów i wdzięczny tam grunt znalazły, skoro dziś, po wielu wiekach prześladowań i ciężkich doświadczeń, rzadko Irlandczyk wita przechodnia świeckiem „lá breágh“ (dzień dobry), lecz stale zbożnem „go mbeannuighidh Dia dhuit“ (niech ci Bóg błogosławi) lub innem podobnem pozdrowieniem. Z drugiej strony zresztą wiadomo, że już w następnym po nawróceniu wieku z klasztorów irlandskich wyruszali na ląd stały Europy liczni misjonarze, by nowe kraje i nowe ludy pozyskiwać dla Chrystusa.

Dłuższy czas Irlandja, podzielona na kilka królestw, żyła spokojnie pod rządami swych władców. W IX w. wprawdzie nastąpił na Irlandję najazd Normanów, nie odbił się on jednak gorszemi następstwami dla kraju, tem bardziej, że najeźdźców na początku XII w. usunieto (Brian Boroihme). Bliskiem już jednak było skądinąd grożące niebezpieczeństwo.

Dziwnym trafem, jakby dla zadokumentowania łączności dziejów Irlandji z historją Kościoła w tym kraju, wkrótce po roku 1152, gdy Kościół irlandski za czasów papieża Eugenjusza III oddał się pod opiekę Stolicy Apostolskiej, rozpoczęła się inwazja Anglików, zapoczątkowana w r. 1171 przez Henryka II. Odtąd coraz silniejszem było przywiązanie irlandczyków do Wiary św. a jednocześnie coraz gwałtowniejsze prześladowanie i większy ucisk. Nic zatem dziwnego, że dzieje Irlandji całkowicie niemal pokrywają się z dziejami Kościoła w tym kraju.

Zaczęło się od pokojowej narazie kolonizacji Eiynu przez baronów angielskich. Wkrótce jednak sfera wpływów i stan posiadania Anglji tak się zwiększyły drogą podstępu i krwawych podbojów, że w roku 1542 angielski król Henryk VIII mógł ogłosić się królem Irlandji. Scierpiał to naród irlandski w pokorze. Dopiero wprowadzenie siłą Reformacji za czasów Elżbiety stało się przyczyną licznych powstań, zakończonych ostatecznym podbojem i włączeniem Irlandji do korony angielskiej w roku 1601. Głównym powodem tych powstań nie były jednak jeszcze tendencje polityczne, lecz zarządzenie konfiskaty dóbr kościelnych przez Jakóba I, który w ten sposób próbował ratować nadwyrężone swoje finanse. Do dziś u ludu irlandskiego zachowało się wspomnienie, jak krwawo i okrutnie tłumiono te i następne powstania, a zwłaszcza pamięć karnej ekspedycji Cromwella (1649—50).

W roku 1689 wygnany z Anglji Jakób II Stuart wylądował w Irlandji, gorąco i przychylnie przyjęty przez katolików irlandskich. Wywołało to zatarg z Wilhelmem III Orańskim, który ponownie zawładnął Irlandją. Pomimo względnej swobody religijnej, zagwarantowanej Irlandczykom, rozpoczęła się nowa serja konfiskat, szereg barbarzyńskich zarządzeń antykatolickich (t. zw. „Penal Laws“), a nadewszystko smutnej sławy działalność ”Orangemen“ organizacji protestanckiej stronników Wilhelma Orańskiego, bezwzględnie i gwałtownie prześladujących wszystko, co katolickie.

W roku 1782 parlament angielski przyznał wprawdzie Irlandji pewną prawną niezależność i złagodził zarządzenie antykatolickie, a nawet w r. 1791 zniósł zupełnie „Penal Laws“, jednak, gdy w roku 1796 u brzegów Irlandji zjawiła się flota francuska, zawieszono przyznane przywileje i zaprowadzono w Irlandji stan wyjątkowy. Wywołało to nowe ruchy powstańcze, ponownie bardzo krwawo tłumione.

W dniu 26 maja 1800 roku zdecydowała się wreszcie Anglja na rewizję swego stosunku do Irlandji, który odtąd został oparty na rodzaju unji. Unja ta praktycznie wyraziła się powołaniem przedstawicieli Irlandji

zarówno do Izby Parów, jak i do Izby Gmin. Ulżyło to znacznie politycznej doli Irlandczyków, sprawy jednak nie rozwiązało. Dla katolików lepsze czasy nastały dopiero po roku 1829, gdy wskutek zabiegów wielkiego patrjoty irlandskiego, członka Izby Gmin, O'Connell'a udało się uzyskać od Jerzego IV bill o t. zw. emancypacji katolików. Głód w roku 1845 wywołał w Irlandji pewne zamieszki. Zamieszki te, choć mogło być inaczej, krwawo — jak zwykle — przez rząd angielski stłumione, wzmogły znacznie emigrację Irlandczyków, która i tak już wskutek ciągłych represyj w kraju była bardzo znaczną. Doprowadziło to do tego, że dziś znacznie więcej Irlandczyków mieszka np. w Ameryce, niż we własnej swojej ojczyźnie.

W późniejszych latach emigracja ta stała się źródłem ruchu niepodległościowego Irlandji. W jej łonie — przedewszystkiem w Ameryce — począł rozwijać się ruch t. zw. „sin-feinistów". W obawie przed tym ruchem rząd angielski zarządził szereg reform, a przedewszystkiem ogłosił w r. 1869 bill o zniesieniu przywilejów Kościoła anglikańskiego jako religji państwowej w Irlandji. Było już jednak za późno. Ruch wolnościowy rósł coraz bardziej. Powstało legalne stronnictwo „Home rule", dążące do uzyskania samorządu dla Irlandji, szczególnie aktywnie występuje pod wodzą słynnego patrjoty Parnell'a, a wślad za niem różne coraz wyraźniej i natarczywiej domagające się samodzielności stronnictwa i związki. Gladstone zabiegał usilnie, aby w interesie samej Anglji autonomję tę udzielić, spotkał się jednak z ostrym sprzeciwem parlamentu. Przeciwnie, w roku 1902, w odpowiedzi na wzmożoną agitację „United Irish Leage", zastosowano nowe represje, na szczęście nie tak, jak poprzednie, ostre.

Obecnie, od r. 1921 południowa część Irlandji stanowi t. zw. Wolne Państwo Irlandskie (Saorstát Eirean), rządzone na prawach dominjum, druga jej część, t. j. Ulster, jest autonomiczną częścią Anglji.

Pielgrzymka nieuleczalnie chorych na Jasnej Górze.

W sobotę, dnia 11-go b. m., do Częstochowy przybyła pierwsza pielgrzymka nieuleczalnie chorych z Warszawy, aby u stóp Królowej Korony Polskiej uprosić dla siebie polepszenie zdrowia i moc znoszenia cierpień. W pielgrzymce wzięło udział 34 chorych i 39 pielęgnujących, między nimi lekarz dr. Czyżykowski, superjor XX. Misjonarzy ks. Lorek i jako kierownik pielgrzymki p. S. Sankowski. Przed odjazdem, na dworcu w Warszawie J. E. Ks. Nuncjusz Marmaggi udzielił pątnikom apostolskiego błogosławieństwa.

W Częstochowie na dworcu pielgrzymów oczekiwał specjalny miejscowy komitet, złożony z pań i panów z Sodalicyj Marjańskich. Zajęli się oni przeniesieniem chorych do pojazdów, któremi odwieziono pielgrzymów na umyślnie przygotowaną kwaterę u SS. Najśw. Marji Panny Miłosiernej. Na miejscu liczba chorych, wśród których było 10 ślepców, 10 niemogących chodzić o własnych siłach, a dalej gruźlicy, rakowaci i t. p., wzrosła jeszcze o 40 osób. przybyłych wprost do Częstochowy z innych okolic kraju, aby wziąć udział w pielgrzymce.

Następnego dnia, w niedzielę panowie z Sodalicji przenieśli chorych na Jasną Górę do kaplicy Najśw. Marji Panny, gdzie po odsłonięciu Cudownego Obrazu O. Generał Pius Przeździecki odprawił Mszę św., a ks. kap. Rękas, dyrektor Apostolstwa Chorych, wygłosił podniosłe kazanie. Podczas Mszy św. wszyscy chorzy wraz ze swymi pielęgnującymi przyjęli Komunję św.

Po spożyciu śniadania, jakie wydano pielgrzymom w spowiednicy klasztoru, przeniesiono chorych na krużganki koło spowiednicy, gdzie nastąpiła szczególnie wzruszająca ceremonja pobłogosławienia każdego chorego zosobna Najśw. Sakramentem. Na zakończenie tej ceremonji przemówił ponownie ks. Rękas na temat: „Eucharystja a chorzy“.

Po południu tegoż dnia przewieziono chorych do kościoła św. Barbary, gdzie przed kaplicą cudownego źródła, po podniosłem i budującem przemówieniu miejscowego proboszcza ks. prał. M. Nasalskiego, zapisano chorych do bractwa św. Barbary, obdarzono medalikami i wręczono buteleczki z wodą z cudownego źródła wraz z bukiecikami kwiatów.

Uroczystość, wielka powaga i podniosłość nabożeństw i ceremonij, tudziez liczne dowody współczucia i prawdziwej serdeczności ze strony tych, co zajęli się chorymi pątnikami, niezatarte pozostawiły wrażenie. Ze wzruszenia chorzy płakali, zapominając o swych bólach i cierpieniach. W kilku wypadkach stwierdzono znaczną poprawę w chorobie, a wszyscy opuszczali Jasną Górę silnie pokrzepieni na duchu.

Aktualne wydawnictwo.

Jako 15-ty zeszyt świetnie obmyślanej „Książnicy Akcji Katolickiej“ ukazał się przekład cennej pracy profesora Gregorianum w Rzymie, O. Vermeerscha, (Katechizm małżeństwa chrześcijańskiego według encykliki „Casti Connubii“, Poznań 1932. Księgarnia Św. Wojciecha, stron 99 in 8⁰) będącej nietylko objaśnieniem nauki katolickiej o małżeństwie według wiekopomnej encykliki Piusa XI, — ale i znakomitem uzasadnieniem jej też, ujętem w formę 188 pytań i odpowiedzi.

Wydawnictwo to przeznaczone jest dla kapłanów (i będzie dla nich świetnym podręcznikiem do kazań i konfesjonału), pożytecznem jednak będzie i dla świeckich katolików wykształconych.

Przekład polski (z francuskiego), pióra ks. prałata dra Jana Korzonkiewicza, pierwszorzędny. Nosi na sobie wszystkie cechy tłumaczeń poprzednich, które mają już dawno wyrobioną markę: żywości, gruntowności, finezji. *X. Henryk Weryński.*

NASZE GWIAZDY PRZEWODNIE.

Ks. Bronisław Bonawentura Markiewicz.

W szkole bł. Jana Bosco.

(*Ciąg dalszy*)

W roku 1885 ks. Markiewicz uczuł, że Bóg go wzywa, aby się poświęcił wychowaniu ubogiej, opuszczonej młodzieży.

Niepodobna dziś odtworzyć wszystkich ogniw i członów tego rozumowania, powiązanego ściśle z natchnieniami łaski bożej, jakie go skłoniło do pójścia wyłącznie jedną tylko drogą, do wyboru dla siebie — powiedzmy — sierocego działu w ogólnej pracy kapłańskiej. Psychologicznie rzecz biorąc, stale musiał oddziaływać na niego cień Anioła-pacholęcia z przed lat dwudziestu. Pracując na wsi, mógł o nim zlekka zapomnieć, ale teraz, pracując i mieszkając z Przemyślu napewno nie raz i nie dwa przechodził po tej samej ulicy, na której ów „Anioł", opiekun sierot się ukazał. Przypomnienie takie dla jego religijnie nastrojonej duszy było bodźcem niezwykle bardzo silnym. On, dla którego Bóg, świat aniołów, łaska boża i niebo były rzeczywistością, niemal namacalną, nie mógł obojętnie przechodzić obok miejsca, gdzie mu chłopię niebiańskie imieniem bożem rozkazało: — Trzeba roztoczyć opiekę nad sierotami! — A modlitwa serdeczna, którą stale się krzepił, słoneczny blask Eucharystji, pod której promieniami doprowadzał do rozkwitu zalety i cnoty swego charakteru, czyniły go jeszcze bardziej wrażliwym na to, co od początku uważał za wołanie boże.

Do tych pobudek, płynących ze świata nadprzyrodzonego, dołączyły się względy czysto rozumowe.

Bystry jego umysł działał jasno, że sprawa sierot urasta z dnia na dzień do rozmiarów ogromu. We wszystkich jego pismach późniejszych spostrzegamy na każdym kroku, że on zawsze rozumuje na podstawie cyfr ścisłej statystyki. Był to niejako jego nałóg mózgowy. Otóż te cyfry mówiły mu, że z każdym dniem około 250 tysięcy dzieci rodzi się na kuli ziemskiej — miasto dziecinne, wielkości Lwowa. Przeszło połowa z nich — to dzieci pogan, wychowywane w bałwochwalstwie, a reszta — dzieci chrześcijan, ale zagrożone utratą wiary. Sfery bowiem oświecone, inteligentne, piszące prawa narodów, odsuwały się od Boga i odsuwały od Boga, od wpływów religji szerokie masy ludu. Dawały im rządy bez Boga, szkoły bez Boga, rodziny bez Boga, wystawiały życie ludzkie na dowolność

i kaprys namiętności... Z każdej duszy ludzkiej, z każdej rodziny i narodu czyniły okręt bez steru, rzucony na pastwę fal i burzy.

Jakoż nietrudno było spostrzec dla uważnych oczu obserwatora, że chwiejne prawo ludzkie, namiętność, kaprys i swawola obyczajów jęły miotać tysiącami tysięcy. Nader często wypływały na powierzchnię życia jednostki chore, „o skrzydłach złamanych ducha“... Powstawały rodziny rozbite, zarażone w swem źródle rozkładem... Wskazywano sobie narody, okrywające się wrzodami śmierci, cuchnące zgnilizną zbrodni, wstrząsane paroksyzmem niezdrowia, zwiastunem grobu przyszłości...

Ale w tej groźnej przyszłości „bez Boga“ najgroźniej przedstawiał się los dzieci. Było aż nadto jasnem, że wobec rozrostu ludności wszystkich krajów, setki tysięcy młodych istot, zrodzonych w nędzy materjalnej i moralnej, zostaną pozbawione opieki. Nikt o nie się nie zatroszczy. Włóczęgi bezdomne, idące naoślep i samopas przez życie, będą przepychane z kąta w kąt, wypędzane z miasta do miasta, wychowywane przez ulicę, rynsztoki i cele więzienne. W takich duszach zatleją iskry zła, nagromadzą się materjały wybuchowe dla przyszłych kataklizmów dziejowych, od których zadrży stary i nowy świat...

Ks. Bronisław Markiewicz, gorący miłośnik swego narodu, chciał przynajmniej Ojczyźnie swojej oszczędzić tych nieszczęść. Zamiast stu tysięcy włóczęgów, bez domu i chleba, bez zasad religji i moralności, postanowił oddać Polsce sto tysięcy rozumnych i szlachetnych obywateli. A że wychowanie wykolejonych nie jest rzeczą łatwą, umyślił najpierw nauczyć się go praktycznie. Postanowił wstąpić do jakiego zakonu, mającego za cel wychowanie i nauczanie ubogich sierot. W ten sposób nie siły jednego człowieka, lecz zorganizowane siły całego Zgromadzenia poczną sypać tamę przed zalewem zła przyszłości.

Znajomi i życzliwi mu księża na wieść o tem, odradzali mu ten krok bądź co bądź ryzykowny, ze względu na wiek już dość poważny — czterdzieści cztery lata — i ze względu na to, że porzucał ustaloną pozycję w diecezji, na której tyle zdziałał dobrego. Lecz umysł i duch jego — niemal konsekwencja wcielona — uznał swoją działalność w innym kierunku za potrzebniejszą. Rozumiał, że na ten odcinek pracy sam Bóg go powołuje. „A w takich razach nie namyślał się długo, nie rozwikływał węzła, tylko go rozcinał. A gdy mu zarzucano niestałość w przedsięwzięciach i upaminano go, że powinien kierować się jakąś pewną wytyczną, trzymać się *principium* — to on żartobliwie brał wyraz ten w innem znaczeniu i z uśmiechem odpowiadał: — principiis obsta!“ [1]).

Zdecydowawszy się w porozumieniu ze swym spowiednikiem na wstąpienie do zakonu, namyślał się tylko, który wybrać z pośród wielu. Spowiednik ks. Łękawski radził mu wstąpić do świeżo powstałego Zgro-

---

[1]) Powściągliwość i Praca, r. 1912, str. 29.

madzenia ks. Bosco w Turynie, on jednak sam myślał jużto o zakonie rdzennie polskim XX. Marjanów, już też o kongregacji Teatynów. OO. Marjanie mieli jeszcze niedobitki swych ludzi i klasztorów pod zaborem rosyjskim. Uśmiechała się więc ks. Markiewiczowi myśl odrodzenia i odnowienia tej gałęzi zakonnej, mającej chlubną kartę w dziejach Polski. Ale trudności politycznej natury, kordony i ucisk Kościoła pod berłem carów, uniemożliwiły mu przywdzianie ich habitu. Postanowił wkońcu pójść do Teatynów i „łamiąc wiele przeszkód stojących na zawadzie“ [1]) wyruszył w drogę do Rzymu.

Ale do stolicy chrześcijaństwa nie dojechał. Gdy przybył do Turynu, sława ks. Bosco jako wychowawcy i opiekuna ubogiej młodzieży była tak powszechną, że skłoniła go do zmiany postanowienia. Udał się do Zakładu ks. Jana Bosco i poprosił o przyjęcie do Zgromadzenia.

Skierowano go do pokoju błogosławionego męża, w którego ręku spoczywał główny zarząd sprawami zakonu. Na widok przybysza z Polski, ks. Bosco wpatrzył się bystro, a dobrotliwie i serdecznie, w jego rysy.

— Nareszcie przybyłeś — rzekł z naciskiem. — Już dawno tu na księdza czekamy...

I z dniem 1 stycznia 1886 roku zapisał go do grona nowicjuszów w San Benigno Canavese.

Tu ks. Markiewicz, przeczytawszy regułę tego wielkiego męża Bożego nawskróś wychowawczą, ogromnie się ucieszył, bo znalazł w niej wszystko to właśnie, o czem oddawna marzył, zwłaszcza, że przed 18 już laty obrał sobie św. Franciszka Salezego za gwiazdę przewodnią w życiu kapłańskiem. Ale najwięcej radości sprawił mu wykład tej reguły przez samego ks. Bosco...[2])

Tak w dwadzieścia lat później streszcza swoje wrażenia, wyniesione z nowicjatu pod kierunkiem samego ks. Bosco. Teoretycznie i praktycznie zapoznał się z jego metodą wychowawczą, która już wytrzymała próbę pół wieku i tak w starym świecie, jak za morzami, święciła niebywałe triumfy. Mógł wniknąć w jej ducha tem lepiej, że ks. Bosco — z uwagi na jego wiek i charakter kapłański — więcej mu się powierzał, niż innym i darzył go szczególniejszem zaufaniem. Patrzył na tego pierwszego Polaka w swem Zgromadzeniu, jako na pierwociny owych krajów północy, dla których czytał w Sercu Bożem wielkie przeznaczenia przyszłości...

W uroczystość Zwiastowania Najśw. Panny, 25 marca 1887 roku, złożył ks. Bronisław Markiewicz swe śluby zakonne w ręce ks. Bosco. Wielki Założyciel Salezjanów mocno już wówczas podupadł na zdrowiu. Jeszcze w pół roku pózniej, 24 listopada 1887 roku, nakładał suknię zakonną czterem nowicjuszom, pomiędzy którymi byli dwaj polacy: X. August

[1]) Powściągliwość i Praca, r. 1912, str. 15.

[2]) Powściągliwość i Praca, r. 1906, str. 2.

Czartoryski i Wiktor Grabelski. Były to jednak ostatnie, dokonane przezeń, obłóczyny i ostatnie jego przemówienie publiczne w świątyni Marji Wspomożycielki. Dnia 31 stycznia następnego 1888 r. już nie żył.

Tymczasem ks. Markiewicz po złożeniu swych ślubów został profesorem młodzieży salezjańskiej w Turynie. Widać z tego, że przez rok nowicjatu zdążył opanować zupełnie język włoski, tę śliczną mowę Dantego i Petrarki. Ale starszy już nieco organizm, przyzwyczajony do klimatu Polski, nie zdołał przystosować się całkowicie do klimatu Włoch. W rok po śmierci ks. Bosco, w początkach roku 1889, zapadł tak ciężko na chorobę piersiową, że zdawało się niebawem znajdzie grób w Turynie. Siły opuszczały go stopniowo coraz bardziej, choroba się przewlekała, gorączka nieustępliwa trawiła resztki zdrowia. Aż wreszcie pewnego razu — było to w roku 1890 — w stanie silnej gorączki usłyszał jakby przez sen słowa lekarza, który nawet nie uważał za potrzebne krępować się przy chorym nieprzytomnym:

— Najdalej za miesiąc musi się pożegnać z tym światem...

Nie mając wówczas nic do stracenia, odrzucił wszelką pomoc lekarską i sam się wziął do leczenia. W późniejszych latach zapewne już nie pamiętał wszystkich środków leczniczych, jakie podsunął mu nieomylny instynkt samozachowawczy, leczył się jednak tak skutecznie, że powoli zaczęły mu siły powracać. Jeden tylko czynnik, w medycynie zgoła nieznany i niepraktykowany, zaważył decydująco na tym systemie kuracyjnym i ks. Markiewicz z pietyzmem przekazał go pamięci swoich. Oto jedna z zakonnic przemyskiego Karmelu ofiarowała Bogu życie własne wzamian za życie swego — być może — uwielbianego spowiednika i ojca duchownego...

Rekonwalescencja zrobiła wkrótce tak znaczne postępy, że widząc to przełożeni postanowili dać mu takie warunki pracy, w którychby zdrowie powróciło w całej pełni, a równocześnie idea salezjańska przekroczyła Karpaty... Właśnie bowiem nadszedł z Przemyśla list od ks. Rektora Spisa, serdecznego przyjaciela ks. Markiewicza, z zapytaniem, czyby nie przyjął małego probostwa w swej diecezji we wsi zwanej Miejsce...

Do zdania lekarzy, że klimat ojczysty najlepiej podziała na wytrącony z równowagi organizm, przychylili się przełożeni i radzili mu powrót w strony rodzinne. Po namyśle i modlitwie u grobu Ojca swej duszy, bł. Jana Bosco, poszedł i ks. Markiewicz za tem zdaniem — głosem swego serca, tęskniącego do Ojczyzny. Załatwiono więc formalności pomiędzy Generalatem Salezjanów i Kurją Biskupią w Przemyślu, kolator Miejsca, p. Jan Trzecieski, przysłał 200 florenów na drogę i przy końcu marca 1892 roku ks. Markiewicz opuszczał po sześcioletnim pobycie la bella Italia na zawsze.

Zapatrzony w swą gwiazdę przewodnią — wracał do kraju. (*C. d. n.*)

X. S. P. M.

Ze sceny ku Bogu.

(*Ewa Lavallière*).

Ewa Lavallière nie była pierwszą i nie była ostatnią.

Nawrócenia wybitnych aktorek, które opuszczały scenę, by oddać się kentemplacji w zaciszu, znały już pierwsze wieki chrześcijaństwa; notują je kroniki niedawno minionych stuleci, a i teraz wiadomości takie co jakiś czas wyczytać można na szpaltach pism codziennych. W pełni powodzenia opuściła Comedie Française przed niedawnym czasem Iwona Hantin, która wstąpiła do zgromadzenia Małych Sióstr w Lourdes; klasztor nad sukcesy w Studio des Champs Elysées przełożyła Zuzanna Délorme. Dzienniki paryskie skwapliwie notują wiadomości o takich ucieczkach ulubienic publiczności ze sceny, zabiegają o wywiady, czyniąc wokół ich postaci rozgwar, którego one bynajmniej sobie nie życzą i którego przecie unikają. Ale ciekawość czytelników jest nienasycona.

Tak samo było przed piętnastu laty, kiedy rzuciła Variétés Ewa Lavallière. Krok ten był dla Paryża niespodzianką, niespodzianką tem więcej pociągającą, że Ewa Lavallière była ulubienicą publiczności, i to nietylko tej stałej, paryskiej, lecz zwłaszcza tysiącami do nadsekwańskiej stolicy nadciągających „etranżerów". Od 1917 r. dzienniki i tygodniki w regularnych niemal odstępach przynosiły artykuły, a nawet utwory belletrystyczne, starające się wyświetlić pobudki kroku gwiazdy Variétés, często nawet mocno fantastyczne.

Dowodem zainteresowania się czytającej publiczności osobą Ewy Lavallière może być fakt, że jeszcze za jej życia, na parę lat przed śmiercią, ukazała się kilkunastoarkuszowa książka, zatytułowana wprawdzie powieścią lecz w istocie będąca wcale wyczerpującym życiorysem. Autor, Reymond Marcerou, uwydatnił przedewszystkiem momenty o zabarwieniu sensacyjnem, gdyż takie chętniej pochłania zaintrygowana publiczność, niemniej jednak obszernie przedstawił lata przełomu i zmagań duchowych, by zakończyć wzruszającym obrazem schorowanej, cierpiącej aktorki, która była wtedy na rzadko osiąganych wyżynach duchowych:

„Westchnąwszy, wyciągnęła się na krześle plecionem i przymknęła zlekka oczy.

Kiedy mówiła, wyczuwałem, jak pod białą suknią uderzało przyśpieszonym rytmem jej serce...

Nieruchoma zupełnie, z twarzą wyzłoconą odblaskami zachodzącego słońca, zdawała się spoczywać w pokoju Bożym... Słodycz, którą promieniała jej twarz, opłaciła udrękami fizycznemi wręcz ponad siły ludzkie. Zgłębiwszy nicość rzeczy ziemskich, sercem, które nie biło dla kogoś innego, ukochała jedynie Boga. Miłość Boża doprowadziła ją do cierpień, które przyniosły jej szczęście najwyższe.

Ileż dusz może dojść do tak wysokiego uduchowienia? Dużo coprawda nawraca się osób w następstwie przełomu wewnętrznego czy wstrząsu moralnego. Niekiedy nie jest to niczem innem jak czynem bez jutra, jak nową orjentacją w ich dążeniach. Ale wówczas, gdy nawrócenie ukoronowane zostanie cierpieniami, jest napewno owocem powołania.

Wzniesienie się mistyczne Ewy Lavallière świadczy, że jej powołanie było nagłe; ona zerwała wszystkie więzy. Dzisiaj dawna gwiazda pije ze świętej rzeki, w której niema najmniejszego śladu błota doczesności".

Cierpiała Ewa Lavallière w ostatnich latach życia, cierpienie jednak rozjaśniało mistyczne zjednoczenie się z Bogiem. Dzieciństwo natomiast jej było pasmem dni chmurnych, ponurych, bez żadnych chwil jaśniejszych, wreszcie przyćmione zostało do reszty krwawą tragedją, której wizja narzucała się jej odrazu na samą myśl o latach dziecięcych.

Córka sfrancuziałego Włocha, nazwiskiem Fenoglio, z zawodu krajczego w magazynie nowości, nie zaznała ciepła domu rodzinnego. Dom Fenoglio'ów przesycony był atmosferą nienawiści, niezgody, przekleństw i kłótni. Stosunek ojca do matki był doprawdy gorszy niż kota do swej ofiary i, rzecz oczywista, nie zaznały miłości ojcowskiej również dzieci. Nieraz, gdy ojciec wpadał we wściekłość, matka musiała opuszczać dom, ażeby czyto u krewnych, czyto u sąsiadów znaleźć pociechę w płaczu. W oczach jej małej córki malował się stale głęboki smutek, lecz jakżeż miał się nie malować, gdy dom żył w ciągłej trwodze! W latach triumfów krytycy teatralni widzieli smutek ów i w najczarowniejszym uśmiechu Ewy Lavallière, lecz jakżeż miał się nie pogłębić i nie utrwalić na zawsze, gdy rezultatem złego pożycia małżeńskiego rodziców była krwawa tragedja! Kiedy miała lat piętnaście, ojciec po zwykłej kłótni strzelił do matki z rewolweru, raniąc ją śmiertelnie, i wymierzył do córki, ponieważ wszakże ta wyskoczyła przez okno oraz zaczęła wzywać pomocy, zmierzył do siebie, popełniając samobójstwo. Przyszła aktorka została sierotą, brzemię zaś sieroctwa ogromnie silne wycisnęło piętno na jej charakterze.

Z domu rodzinnego pozostało jej wspomnienie piekła, odkąd zaś zaopiekowała się nią ciotka, kobieta surowa i kostyczna nad wyraz, znowu nie było jej danem trafić na atmosferę miłości. W domu ciotki panował rygor bezmała więzienny: tego nie wolno, tamtego nie wolno, zabroniono młodej dziewczynie, dziecku jeszcze prawie, wszelkich znajomości z koleżankami; lecz trwało to niezbyt długo.

Ledwie nadarzyła się okazja, sierota oddana została przez ciotkę do sierocińca. Nowe otoczenie dziwnie bardzo ustusunkowało się do niej, czuło do niej niechęć ze względu na... zbrodnię jej ojca. Żywy jeszcze w jej pamięci obraz morderstwa pogłębiały owe nieufne spojrzenia współtowarzyszek, spojrzenia aż nadto wymowne, które bez słów lecz zupełnie zrozumiale mówiły:

— Ojciec twój zabił matkę, a potem zabił siebie. —

Monotonne było życie sierocińca. Dni wszystkie tak bliźniaczo podobne do siebie. Żadnej odmiany, ciągle to samo, jedynie w niedzielę przechadzka „parami“ po ulicach miasta. Ale i wtedy nie można było stanąć przed wystawą, popatrzyć na te piękne, jakże sierocie niedostępne rzeczy. Trzeba było tylko zwolna i uważnie, by nie deptać po piętach poprzedniej „parze“, iść i iść, a potem wrócić znów do tego gmachu, gdzie się wszystko wydawało takie jednakowe, takie szare. Miasto, życie inne wabiło ponętnie, coraz ponętniej, coraz silniej.

I nie wytrzymała sierota. Jakiegoś dnia, wyrwawszy się przez okno, udała się z prośbą o pomoc do znajomych rodziców. Przygarnięto ją, dano jej zajęcie. Pracowała jako kapeluszniczka i to całkiem zdolna, bo, gdy wymyśliła nowy sposób zdobienia kapeluszy, przyjęły go jej przyjaciółki, a od nich cała dzielnica. W ten sposób w małem coprawda gronie stała się „dyktatorką“ mody, narzucającą kobietom sposób ubierania się, co było jej tak właściwe w wiele lat potem, kiedy była gwiazdą teatrów.

Mija rok, dwa... Niespokojny duch i żądza nowości budzi się ponownie. Dość regularnego, przeciętnego życia! Jest nowy cel dążeń — teatr, ów „świat ułudy“, jak go u nas nazywał Józef Kotarbiński. Prawdę mówiąc, to do sceny miała inklinację od dzieciństwa. Jeszcze za życia rodziców grała ku wielkiej ich dumie na jakiemś przedstawieniu amatorskiem. Teraz postanawia przyłączyć się do wędrownej grupy aktorskiej. Opiekunowie nieobecni. Chce znowu korzystać z nieuwagi i wyrwać się niemniej pokryjomu, jak z sierocińca.

Koniec końców opuszcza prowincjonalne Perpignan. Widzimy ją w Paryżu. Na nowej drodze los nie poskąpił jej trudów do pokonywania. Jednak stara się je pokonać. Światła lamp teatralnych są tak ponętne! Trzeba się przedtem dobrze ćwiczyć, by stanąć w ich promieniu! Ewa Lavallière — pseudonim powstał z przezwiska, które otrzymała w Perpignan — uczęszcza na kursa dykcji i śpiewu. Sił próbuje w owych licznych koncert-kawiarniach drugiego rzędu, których podówczas — nie było jeszcze mody na murzyńskich śpiewaków jazz'owych — miał Paryż bardzo wiele. Lecz to tylko odskocznia.

Nie można było tak występować całe życie. Teatr kusił. Nareszcie! W 1890 r. „odkryto“ ją. Za całe osiemdziesiąt franków na miesiąc zaangażowało ją Variétés, zaangażowało bynajmniej nie na gwiazdę, ale na zwykłą figurantkę, których wymagała „Piękna Helena“. Nie było to wiele, większą wszakże wartość miał sam fakt, że osiągnęło się to, co było przedmiotem marzeń, dążeń, wysiłków.

Nad Sekwaną święci w tych latach triumfy i panuje niepodzielnie papa Offentach. „Piękna Helena“ jest żelaznym repertuarem Variétés. Stale komplety. A tu staje się rzecz nieoczekiwana: umiera nagle aktor-

ka, występująca w roli Orestesa. Dyrekcja teatru znalazła się w krytycznem położeniu, bo roli nie dublowano. Co robić? Przerwać przedstawienia? Szkoda kompletów. Wyjście znalazło się nadspodziewanie szybko: w roli Orestesa wystąpi Ewa Lavallière! Po południu powtórzyła znaną sobie partję, wieczorem zaś tegoż dnia śpiewała ją na scenie. Sukces odniosła nieporównany. Dzięki zbiegowi okoliczności bezimienna figurantka przekształciła się w filar teatru. Brawom nie było tego wieczoru końca.

I odtąd sukces po sukcesie. Pracuje nad sobą nadal, dąży do perfekcji wokalnej ku tem większemu zadowoleniu krytyki i publiczności. Co jedna rola, tem więcej pochwał. Piszą o niej pisma, mówi się w towarzystwie, gdyż jest bożyszczem tłumów. Oklaskuje ją galerja, krzesła, pierwsze rzędy i loże, w których nieraz ukazuje się „największy paryżanin z pośród wszystkich królów“, angielski Edward VII, i dzisiejszy bamta, hiszpański Alfons XIII, i portugalski Emanuel, i książę Henryk Bawarski, i książę Filip Orleański, niekoronowany król Francji bez państwa.

Sztuki dla Ewy Lavallière piszą najwybitniejsi dramaturdzy tamtocześni. Na jej usługi jest Laredan, Alfred Capus, de Caillavet, Francis de Croisset, Robert de Flers, zwłaszcza ten ostatni, który w dużej mierze jej właśnie zawdzięcza swe sukcesy.

Najwspanialszą aktorską kreacją Ewy Lavallière była rola w „Królu“, zgrabnej komedji aż trzech asów: de Flers'a, de Caillavet'a i Arène'a, wyszydzającej zlekka demokrację. Ściągała ona do Variétés tłumy, którym postać jej na długo pozostawała w pamięci.

Im większe osiągała wielka artystka sukcesy, tem smutniejsze stawały się jej oczy. Bo, osiągnąwszy sławę na scenie, w sercu mimo wszystko czuła pustkę. Nie nasyciło to na długo tęsknoty wewnętrznej. I trudno nawet dziwić się, że pomimo sukcesów w „Królu“ usiłowała popełnić samobójstwo przez rzucenie się w nurty Sekwany. Powstrzymał ją jakiś prosty człowiek.

Teraz zastanawia się głębiej nad życiem, błądzi, szuka. Gra jeszcze ciągle na scenie, jeździ z występami po prowincji, odbywa tournée po Anglji, ma nawet kontrakt do Ameryki, lecz nareszcie zrozumiała, czego jej potrzeba. Postanawia rzucić scenę i oddać się pracy dla bliźnich, zjednoczeniu się z Bogiem.

Paryż przyjął tę sensacyjną wiadomość z niedowierzaniem. Najpoważniejsze pisma poświęcają jej artykuły. Są nawet tacy, którzy starają się odwieść ją od tego kroku, perswadując podobnie, jak jeszcze w 1911 r. książę Henryk Bawarski, zaniepokojony wiadomością o pobycie jej w szpitalu u zakonnic:

„Niech mi Pani pozwoli wierzyć, że Pani nie jest „Lavallière“ jedynie przez wdzięk i że „Ewa“ weźmie w Pani górę“.

Jednak Ewa nie wzięła góry nad Lavallière, która gotowa była

uczynić to samo, co przed dwustu kilkudziesięciu laty księżna de la Vallière, później w zakonie sióstr Karmelitanek siostra Ludwika od Miłosierdzia.

Narazie, gdy o zakonie nie może być mowy, postanawia się zająć sierotami, ale plany krzyżują się. Skasowawszy wspaniałe apartamenty w Paryżu, będzie odtąd przez lat parę żyć w walizkach, podróżując po Francji i nawet po Afryce. Czas jakiś spędza w Lourdes, zostaje przyjętą do trzeciego zakonu franciszkańskiego, pracuje na misjach, w Afryce, odbywa podróż saharyjską szlakiem O. Karola de Foucauld, misjonarza i męczennika Sahary, niestety zdrowie nie dopisuje. Nie ma sił, cierpi bardzo, lecz jest szczęśliwa. Nie mogąc działać aktywnie w zaciszu Betanji — tak nazwała swój dom w Thnillières — oddaje się kontemplacji. Tam właśnie odwiedzał ją biograf jej Marcerou.

Zdala od świata, który raz po raz natrętnie jeszcze przypominał się prośbami o wywiady i o autografy, żyła Ewa Lavallière lat parę, pielęgnowana przez wierną Leonę, która też była kiedyś aktorką. Po życiu pełnem cierpień umarła latem 1929 r. Śmierć jej była śmiercią świętych. Gwiazda teatrów zgasła dla ludzi, zapaliła się dla wieczności.

Józef Marjan Chudek.

Odezwa.

Ogólny kryzys i Zakładom naszym daje się we znaki. I nic dziwnego, gdyż wychowujemy sieroty i dzieci opuszczone bezpłatnie a funduszów stałych nie posiadamy. Środki na utrzymanie i wychowanie wychowanków czerpaliśmy dotąd z pracy rąk członków i starszych wychowanków, z subwencyj rządowych i ofiarności publicznej. Źródła te dziś prawie nie istnieją. Pracy brak a subwencje rządowe i ofiarność publiczna znikoma. Stąd też Zakłady walcząc z ciągłym niedoborem znajdują się w bardzo krytycznem położeniu — stoją wobec katastrofy. Inne Zakłady w podobnych wypadkach mogłyby wychowanków rozpuścić, albo też podnieść pensję. My ani jednego, ani drugiego uczynić nie możemy. Nie możemy wychowanków rozpuścić, gdyż jako sieroty i dzieci opuszczone nie miałyby się gdzie podziać. Nie możemy podnieść pensji, gdyż tej nikt tutaj nie płaci. — Jesteśmy więc w sytuacji bez wyjścia.

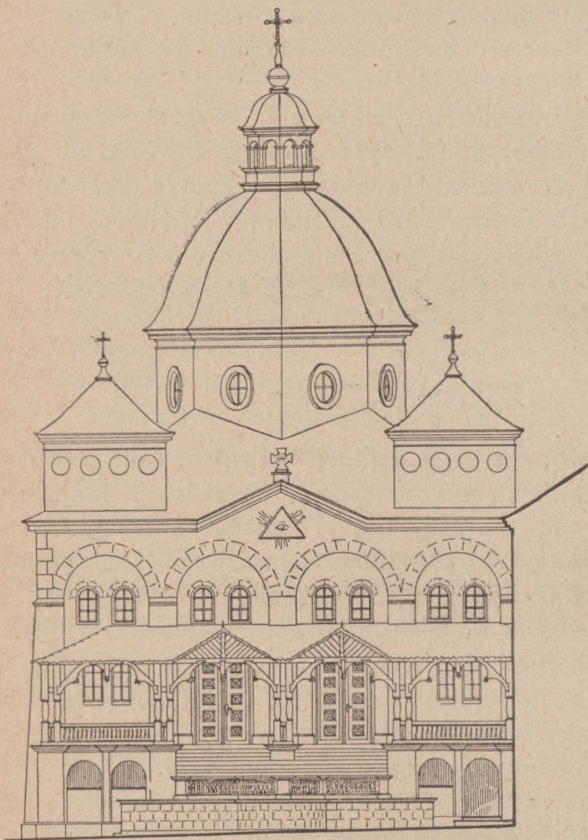
Ile kosztuje utrzymanie Zakładu najlepiej przedstawią suche cyfry: w Miejscu Piastowem n. p. znajduje się obecnie około 250 wychowanków, licząc utrzymanie wychowanka dziennie choćby tylko 1 zł., wypadnie miesięcznie 7500 zł., a rocznie 12X7500=90 tys. zł. Jest to kwota zbyt wielka, abyśmy mogli takową zapracować szczególnie w obecnych czasach, gdzie pracy brak.

Udajemy się do P. T. Przyjaciół i Dobrodziejów z prośbą gorącą i serdeczną, aby nam przyszli z pomocą i ratowali nas w tych ciężkich czasach.

Zarząd Tow. „Powściągliwość i Praca"

Do Szlachetnych Rodaków!

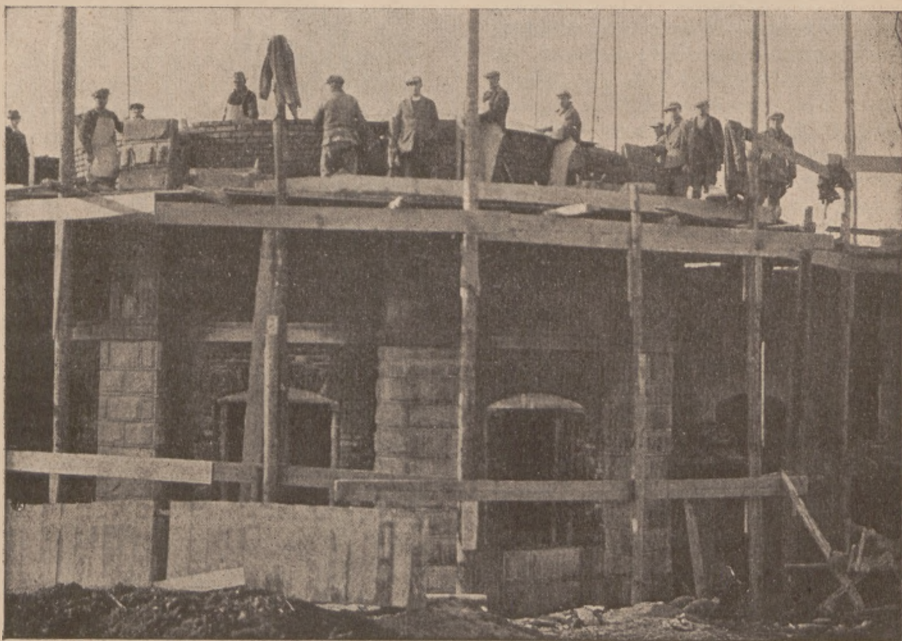
Każdy Zakon, każde Zgromadzenie a nawet każdy prawie dom zakonny ma swój kościół, bardzo często nawet arcydzieło architektury i sztuki. Nasze tylko Zgromadzenie, choć buduje żywe kościoły w duszach sierót i dzieci opuszczonych, nie ma jednak dotąd ani jednego kościoła przeznaczonego do służby Bożej. Wprawdzie mamy kaplice Zakładowe, ale każdy, kto zwiedzał Zakłady nasze szczególnie w Miejscu Piastowem, ten na pierwszy rzut oka zauważył, jaka tu ciasnota i niewygoda.


Pomysł kaplicy Zakładowej w Miejscu Piastowem.

Założyciel nasz śp. Ks. Bronisław Markiewicz od początku myślał o wspaniałej świątyni ku czci Królowej Polski, ale nie było mu danem urzeczywistnić swych gorących życzeń. — Skoro tylko osiedlił się w Miejscu Piastowem, skoro tylko działalność swą wychowawczą rozpoczął, wezwał do siebie rzeźbiarza i polecił mu wykonać figurę M. B. Królowej Korony Polskiej według przez siebie wskazanego wzoru. Przed rozpoczęciem atoli pracy kazał mu się wyspowiadać i przystąpić do Komunji św., co też rzeźbiarz ów uczynił. Kiedy figura była skończona, wówczas podczas poświęcenia jej śp. Ks. Markiewicz w przemówieniu swojem powiedział między innemi, że skoro teraz mamy Królowę Polski a więc i naszą, przeto oddaje pod opiekę Jej swe zamiary i przedsięwzięcia, niechże Ona zbuduje sobie teraz zakład i godną siebie świątynię.

Jako spadkobiercy śp. naszego Założyciela przystąpiliśmy do urzeczywistnienia jego zamiaru i gorących życzeń. W zeszłym roku z pomocą Bożą rozszerzyliśmy Zakład przez dobudowanie trzypiętrowego gmachu, a w tym roku rozpoczęliśmy budowę kaplicy. Plan takowej wykonał

bezinteresownie JW. Pan prof. dr. Jan Sas Zubrzycki, za co mu przy tej sposobności składamy serdeczne Bóg zapłać, zaś rozpoczęcie budowy ułatwił nam śp. Ks. Fr. Kołodziej, były wychowanek śp. Ks. Markiewicza, zapisując na ten cel znaczniejszy fundusz, który jednak nie wystarczy, aby pokryć w zupełności koszta budowy i urządzenia wewnętrznego. — Kaplica będzie pod wezwaniem Najśw. P. M. Królowej Polski, oraz — Patrona Zgromadzenia św. Michała Archanioła.



Obecny stan budowy kaplicy Zakładowej w Miejcu Piastowem.

Zdajemy sobie sprawę z tego, iż zabraliśmy się do dzieła przekraczającego nasze siły, ufamy jednak iż P. Bóg i dobrzy ludzie dopomogą nam rozpoczętego dzieła dokończyć. W tym też celu udajemy się do Szlachetnych Rodaków z prośbą o łaskawą pomoc.

Do liczby współfundatorów zaliczamy wszystkich tych, którzy złożą ofiarę w kwocie m. w. 1000 dol. Nazwiska ich wyryte na trwałym materjale umieszczone zostaną w odpowiedniem miejscu. Zaś nazwiska P. T. Dobrodziejów, wraz z wymienieniem kwoty przez nich złożonej, zapisane będą w księdze na cel ten przeznaczonej.

Codziennie modlić się będziemy za P. T. Fundatorów i Dobrodziejów kaplicy tak żywych jak i zmarłych, a kapłani Zgromadzenia przyrzekają „Memento“ w każdej Mszy św., jakie w tejże kaplicy odprawiać będą.

Z ŻYCIA KOŚCIOŁA ŚW.

Szańce cywilizacji. Hilary Belloc o Kościele i Polsce. Pod powyższym tytułem znany pisarz angielski Hilary Belloc ogłasza ostatnio w londyńskim poczytnym tygodniku „The Universe" (z dn. 13 b. m.) artykuł, w którym omawia rolę Kościoła katolickiego jako obrońcy cywilizacji zachodniej, a dalej Polski jako przedmurza Europy.

„Jest w Kościele katolickim pewna cecha — pisze Belloc — która w oczach niekatolików ma szczególną wartość, o której jednak zazwyczaj nic oni nie wiedzą, albowiem prasa ich nic im o tem nie mówi. Jest to działalność doczesna polityczna: ochrona naszych tradycyj cywilizacyjnych w Europie, strzeżenie przed nieładem, stawianie zapory przeciw grożącej dziś nam wszystkim destrukcji społeczeństwa". Ci, co w Kościele widzą boskie narzędzie ku zbawianiu dusz, tę rolę społeczną Kościoła uważają za rzecz drugorzędną. Inaczej przedstawia się to dla niekatolików. Dla nich nauka wiary głoszona przez Kościół wydawać się może błędną, nie zaprzeczą jednak, że Kościół i nikt inny uczy właśnie poszanowania autorytetu, respektowania prawa własności, szacunku dla godności ludzkiej, wskutek czego jest siłą społecznie wiążącą. Ktokolwiek podróżował po Europie powojennej przekonał się łatwo, że katolicy wszędzie, bez względu na to, czy w danym kraju stanowią większość czy godną uwagi mniejszość, są czynnikiem reprezentującym ład i porządek. We Włoszech pierwszym czynem silnego rządu było pozytywne ustosunkowanie się do Kościoła katolickiego, natomiast w Hiszpanji, gdzie rząd wypowiedział katolicyzmowi walkę, pierwszym efektem republiki jest bezład, niepokój i zamieszki. Społeczną rolę pacyfikacyjną Kościoła zaobserwować można również we Francji, Austrji. Jedynie w Anglji nie zdają sobie jeszcze sprawy z tej roli katolicyzmu. Wcześniej jednak lub później wzrost komunizmu zmusi do zwrócenia baczniejszej uwagi na tę rolę Kościoła.

Piękny przykład współczesny ścisłego związku katolicyzmu z cywilizacją mamy w Polsce. Polska jest szańcem wschodniej Europy przeciw komunizmowi i jego atakom na naszą cywilizację. Dlatego Polska jest wyraźnie katolicką. „Wielu jest takich, — pisze Belloc — którzy nie rozumieją roli, jaką Polska odgrywa przy utrzymywaniu zagrożonego dziś bezpieczeństwa chrześcijaństwa. Tragedją jednak jest, że nawet wśród tych, którzy wiedzą, jak dla bezpieczeństwa naszego europejskiego społeczeństwa istotną rzeczą jest Polska, rasowe i narodowościowe nienawiści nie dozwalają nawet tym, co znają prawdę, działać jak należy. Antykatolickie Prusy, to jest Prusy właściwe, dawne, które całkowicie są różne od katolickiej Nadrenji, sztucznie przyłączonej po porażce Napoleona, wciąż myślą o podziale Polski, chociaż jest rzeczą oczywistą, że atak na Polskę oznacza nietylko odnowienie wojny, ale grozi bezpośrednio komunizmem Europie wschodniej. A tu na Zachodzie, nawet ci, co rozumieją sytuację, nie są skorzy na ten fakt położyć nacisk. Wiele było indywidualnych aktów uznania, w książkach i przemówieniach wiele przychylności, brak jednak było akcji powszechnej, która powinna była być. Nie było tego oświadczenia powszechnego i zajęcia stanowiska, w myśl którego Polska musi być podtrzymaną choćby dlatego, — zupełnie pomijając moralne prowo narodu do istnienia — że od utrzymania Polski zależy dziś utrzymanie porządku w Europie".

Krwawa prasa. Pod powyższym tytułem „La France Catholique" (z dn. 8 b. m.) występuje niezwykle ostro przeciwko pewnemu gatunkowi prasy, żyjącej z opisu wszelkich brudów i zbrodni. Autor artykułu p. Bénard występuje z całym szeregiem słusznych uwag o niezdrowej sensacji, która obudza w człowieku na gorsze instynkty i czyni zeń nieraz dziką bestję. „Są gazety — pisze p. Bénard — które reportaż czerwony umieszczają na pierwszej stronie, inne, większe pisma, przesuwając te godne kosza wiadomości na drugą, czasem na trzecią stronę. Czy jednak nie możnaby było poprzestać na za-

notowaniu tych spraw w kronice wypadków poprostu w trzech wierszach? Czyż warunkiem poczytności pisma mają być właśnie owe sensacje? Czytając opisy zbrodni z taką precyzją podawane możnaby śmiało posądzić ich autora o lubowanie się w tych opisach, które zgrozą przejmują każdego uczciwego człowieka". Jeśli się zastanowimy nad skutkami owych sensacyj, to dojdziemy do smutnych konkluzyj. Opowieści o zbrodniach niezwykle ujemnie wpływają zwłaszcza na młodzież.

Głos p. Bénard nie jest jedynym. W jednym z kwietniowych numerów „Nouvelles Littéraires" p. Izabela Sandy również wyraźnie potępia wszelką sensację i nie waha się powiedzieć, że jest to „nadużywaniem potęgi słowa pisanego i pokładanego w prasie zaufania narodu". Ksiądz Béthléem w Revue des Lectures" z dnia 15 kwietnia r. b. omawiając ten sam temat mówi: „Istnieje we Francji tyle lig, czyż nie powstanie ani jedna, któraby w imię dobra duszy francuskiej broniła jej przeciwko krwawej prasie?"

Wiemy, że nietylko francuska prasa ma tego rodzaju reportaże, są jednak również kraje, których prasa wyrzekła się opisów zbrodni. Do nich należą Belgja i Włochy. Belgijczyk, aby dowiedzieć się szczegółów zbrodni, szuka gazety francuskiej, ale i te nie zawsze dostają się do tego kraju. Włochy zawdzięczają czystość swej prasy nie — jak mylnie sądzą — faszyzmowi, ale swemu syndykatowi dziennikarskiemu.

Czas najwyższy i w Polsce zwrócić uwagę na tę palącą kwestję! Porównaj np. „Tajnego Detektywa".

Znaczenie nowej encykliki papieskiej. Ostatnia encyklika papieska „Caritate Christi", nietylko z radością powitana została przez cały świat katolicki, ale wywarła również niezwykłe silne wrażenie w kołach politycznych i dyplomatycznych. Jest to tem bardziej znamienne, że encyklika nie porusza specjalnie ważnych wydarzeń politycznych obecnej doby, nie mówi o konferencji rozbrojeniowej, ani o odszkodowaniach, ani długach wojennych, a jest enuncjacją wybitnie religijną i chrześcijańską. Znaczenie jej nie polega na tem głównie, że wskazuje na zło wynikające z wzrastającego stale bezbożnictwa, lecz na tem, że wskazuje samo źródło zła, tkwiące głęboko w naszych stosunkach, urządzeniach i poczynaniach, przyczynę trapiących ludzkość cierpień — egoizm ludzki i niczem niezaspokojone pożądanie dóbr ziemskich. To źródło zła jest jednocześnie przyczyną istotną olbrzymich powikłań na arenie międzynarodowej i głębokich wstrząsów gospodarczych będących udziałem życia ekonomicznego całego niemal świata cywilizowanego. Encyklika nie poprzestaje na zwykłem stwierdzeniu obecnego stanu rzeczy, nie ogranicza się do t. zw. „moralizowania", lecz sięga do sedna. Stąd wrażenie wywołane encykliką jest w kołach dyplomatycznych i politycznych tak wielkie. Nie bezbożnictwo nawet jest przyczyną dzisiejszego zła, samo bowiem jest złem, którego powodu szukać należy w naszej własnej winie. Ponadto nie bez znaczenia jest fakt, że Głowa Kościoła katolickiego zabiera głos bezpośrednio przed ważnemi uchwałami konferencyj międzynarodowych. Gdy papież nawołuje do zmiany duchowego nastawienia, nie może fakt ten przejść niedostrzeżony przez polityków świata. Apel do porzucenia dotychczasowego egoizmu musiał wywrzeć wrażenie. Jak w encyklice „Quadragesimo Anno" stwierdzał, że Kościół uważa za swój obowiązek zrozumiały stawać do walki z powszechnem rozprzężeniem i rozbiciem, jakie cechuje dzisiejszy świat, tak w encyklice ostatniej wskazuje Pius XI drogę do poprawy sytuacji, która prowadzi przez modlitwę i ekspijację.

Męczeńska śmierć kapłana polskiego w katordze sowieckiej. Na łamach pism niemieckich zbiegły niedawno z Bolszewji inżinier Wilhelm Melchert, opowiadając o przeżyciach swoich w jednym z obozów koncentracyjnych pod Archangielskiem, przedstawia między innemi męczeńską śmierć ks. Ścieklińskiego z Kijowa, której był naocznym świadkiem.

Ks. Ściekliński znalazł się w obozie koncentracyjnym na skutek wyroku GPU skazany za rzekome szpiegostwo na 10 lat zesłania. Znękany strasznemi przeżyciami w obozie, postanowił wraz z kilku towarzyszami niedoli uciec na włoski okręt ładujący w Archangielsku drzewo. Pojmany wraz z towarzyszami wskutek denuncjacji, skazany został na karę chłosty. Okropnym jest obraz, jaki maluje inż. Melchert opisując tę scenę. Nie tyle jednak ból i krew ile naigrawania się i szyderstwa z kapłana i jego religji, które stały się udziałem męczeńskiego kapłana, nadały tej scenie dan-

tejskiej grozy. Zmęczonego i z sił całkowicie wyczerpanego kapłana prowadzący egzekucję komunista osobiście wreszcie zastrzelił z rewolweru. Wkrótce potem rozstrzelano i pozostałych towarzyszy ucieczki kapłana.

Uroczystości dwóch męczenników śląskich. Na wspólną prośbę wszystkich Biskupów Polskich Ojciec św. raczył zaprowadzić we wszystkich diecezjach obrządku łacińskiego Polski uroczystość błog. Jana Sarkandra, którą obchodzić się będzie dnia 17 marca, uroczystość zaś błog. Melchiora Grodzieckiego T. J. w dniu 7 września.

Obaj męczennicy, urodzeni i wychowani na Śląsku Cieszyńskim w diecezji katowickiej, ponieśli śmierć męczeńską z rąk innowierców za wierność wobec Kościoła Katolickiego. Błog. Jan Sarkander urodził się w Skoczowie, na Śląsku Cieszyńskim, umarł w Ołomuńcu 1620 w ciężkich męczarniach w 43 roku życia. Błog. Melchior Grodziecki urodził się w Cieszynie w 1588, zamęczony w Koszycach 1611 roku.

Stolica św. godzi się na wyniesienie obu błogosławionych Polaków na ołtarze całej Polski, stawia ich jako wzór wytrwania w wierności wobec Kościoła Katolickiego

Będzie to jeszcze jaden węzeł więcej łączący prastare ziemie polskie z Macierzą.

DROBNE WIADOMOŚCI:

Wybór nowego generała Ks. Ks. Salezjanów. Dnia 17 b. m. Kapituła Główna Ks. Ks. Salezjanów wybrała nowego generalnego przełożonego w osobie ks. Piotra Ricaldone, dotychczasowego generalnego inspektora Zgromadzenia. Jest to piąty z rzedu generał Zgromadzenia. Pierwszy, Don Bosco, zmarł w 1888 r., po nim generałami byli Ks. Rua, Ks. Albera, wreszcie Ks. Rinaldi, zmarły w roku ubiegłym.

Nowoobrany generał XX. Salezjanów, urodzony w 1870 r., był wizytatorem apostolskim w Ameryce. Posiada on szczególne zasługi w dziedzinie organizacji bibljotek, poświęconych studjom agrarnym do celów misyjnych. W r. 1925 organizował wystawę misyjną Salezjanów, a w latach następnych cały szereg innych wystaw. Ks. Ricaldone odbył wiele podróży do Ameryki Południowej i Północnej, do kolonij francuskich na dalekim Wschodzie, do Egiptu, Palestyny i t. d. Posiada wielki zasób wiedzy i doświadczenia.

Uroczystości ku czci św. Antoniego w Padwie. Ustalony został szczegółowy program tegorocznych uroczystości ku czci św. Antoniego w Padwie. Rozpoczną się one w dniu 28 maja poświęceniem monumentalnej kaplicy N. Sakramentu, wzniesionej na pamiątkę jubileuszu, a zakończone w dniu 2 czerwca. Prócz uroczystości kościelnych, między innemi wielkiej procesji w dniu 30 maja z udziałem Kardynała-legata i dostojników kościelnych, odbędą się obchody w pałacu biskupim i ratuszu miejskim. Ponadto otwartą zostanie wystawa sztuki chrześcijańskiej. (Z kroniki Rodzinnej).

Msza św. słuchana przez radjo. Prasa zagraniczna poświęca ostatnio dużo uwagi sprawie transmitowania Mszy św. przez radjo. Dotychczas sprawa ta właściwie nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygnięta przez najwyższe sfery kościelne. Pierwsza Holandja zaczęła transmitować Mszę św. przez radjo. Za nią poszła Czechosłowacja, a następnie Polska, Węgry, Jugosławja, Włochy, Austrja i Irlandja. Gdy z punktu widzenia kościelnego zaczęto kwestjonować słuszność tej inowacji, koła hierarchji kościelnej w Czechosłowacji zwróciły się do św. Kongregacji z zapytaniem o jej opinję w tej sprawie. Aczkolwiek fakt nadawania nabożeństw z Bazyliki św. Piotra wyjaśnia poniekąd stanowisko Stolicy Św., tem niemniej nie pojawiła się dotąd oficjalna enuncjacja Watykanu.

Z zakonu OO. Franciszkanów. Według ostatniej statystyki liczy obecnie zakon OO. Franciszkanów 103 prowincje i komisarjaty, a 22.004 członków, z czego 9982 kapłanów, 4166 kleryków, 1029 kleryków w nowicjacie, 4715 braci, 348 braci w nowicjacie i 1764 tercjarzy zakonnych. Prócz tego do wstąpienia do zakonu przygotowuje się w szkołach franciszkańskich 1885 uczniów. Generałem zakonu jest O. Bonawentura Marrani. W kościelnej hierarchji klasztor posiada 12 arcybiskupów i 39 biskupów, oraz wielu prefektów i kierowników samodzielnych misyj.

Pozostające w związku z zakonem franciszkańskim zgromadzenie Klarysek liczy 12.919 członkiń w 624 klasztorach.

Ilość tercjarzy świeckich zależnych od zakonu franciszkańskiego wynosi na całym świecie 1.628.959 członków.

Starożytna Bazylika na miejscu rozmnożenia chleba. Ekspedycji Wschodniego Instytutu Towarzystwa Görresa w Jerozolimie udało się nad jeziorem Genezaret,

pomiędzy Tyberjadą a Kafarnaum, odkopać mury starożytnej Bazyliki z IV w., zbudowanej na miejscu cudu rozmnożenia chleba. Największą osobliwością odkopanej świątyni jest wbudowany pod wielkim ołtarzem kamień długości 1 mtr. i szerokości ok. ½ mtr. Wyjaśnienia znaczenia tego kamienia doszukali się prowadzący tam swoje prace archeolodzy z prof. Maderem na czele w starem sprawozdaniu z pielgrzymki odbytej z Akwitanji w roku 382. Sprawozdanie to, przechowywane w słynnym klasztorze Benedyktynów w Monte Cassino mówi: „Na brzegu jeziora Genezaret rozciąga się równina, pokryta trawą i palmami. Na równinie tej znajduje się 7 źródeł niezmiernie obfitujących w wodę. Jest to ta równina, na której Pan pożywił tłumy 5 chlebami i 2 rybami. Nad kamieniem, na którym Zbawiciel położył chleby, zbudowana jest świątynia... Przed kościołem prowadzi droga, przy której siadywał poborca celny Mateusz dopóki nie został powołany do grona Apostołów...".

Na marginesie jubileuszu Goethego. W roku bieżącym, jako setnym od śmierci Goethego, poety niemieckiego, dużo pisano o jego talencie, o jego dziełach. Warto przytoczyć, co — szczerze i otwarcie — pisze w r. 1904 nasza „Powściągliwość i Praca".

Czytamy tam jak to wesoło bawił się Goethe za młodych lat, jak opiewał potrzeby „wyszumienia się". Dowiadujemy się, że Goethe stale używał alkoholu, wypijał bowiem codziennie jedną lub dwie buteleczki wina chołdując zasadzie używania.

Małżonka poety, Krystyna Zofja z Vulpiusów, nie wpływała na męża, by ograniczał używanie alkoholu, sama bowiem jeszcze pilniej od męża zaglądała do kieliszka.

Fatalnie odbiło się to na potomstwie Goethego. Syn Goethego, August, z biegiem czasu stał się nałogowym pijakiem, umysłowo zwyrodniałym. I umarł w 41-ym roku życia na udar serca. Inne dzieci Goethego albo rodziły się nieżywe, albo umierały po paru miesiącach od przyjścia na świat.

Zgubna działalność alkoholu była niestety powodem wygaśnięcia rodziny tego sławnego i wielce utalentowanego poety.

Nie zaszkodzi przypomnieć tę przestrogę życiową, gdy — w setną rocznicę zgonu Goethego — plecie się świeże wieńce koło jego skroni.

Henryk Mielecki.

Wyszły nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej dwie ważne broszury, bardzo godne polecenia:

1) *Felicja Żurowska: Kółko Wychowawcze w SMP.*
Broszura ta omawia sprawę kształcenia przodowników organizacji SMP, a tem samem i Akcji Katolickiej, — na wzór zagranicznych cercles d'études.

2) *Felicja Żurowska: Metoda pogadanek ankietowych.*
Jest to szczegółowy opis metody dyskusyjnej, stosowanej powszechnie w zagranicznych cercles d'études, która ogromnie ułatwia wyrobienie elity katolickiej.

X. Henryk Weryński.

Ze względu na trujące własności alkohol winien być postawiony w jednej płaszczyźnie z narkotykami, jak morfina, kokaina, których sprzedaż jest unormowana ustawą, a nadużycia w spożyciu i handlu tak surowo karane.

Dr. Jerzy Bujalski, b. Minister Zdrowia Publ.

Udział Kobiet w powstaniu Styczniowem.

Za mało jest znanym szerszemu ogółowi nader liczny wspaniały zastęp Kobiet bohaterek, które stanęły w szeregu armji powstańczej, by w ofiarnej ciężkiej służbie nierzadko z bronią w ręku walczyć o wolność Polski, Litwy i Rusi. Ginęły na polach bitew, umierały w lochach więziennych i w kopalniach Sybiru, ciche i nieznane do dnia dzisiejszego. Tłumiono pamięć o nich za dni niewoli i nie znaliśmy nawet ich mogił i nic nam nie mówiły ich nazwiska, które niedawno z czcią i podziwem wspominano w całej Polsce. Ucichł już płacz po nich i umilkły długie nocne rodaków rozmowy.

Aby wskrzesić ich pamięć i należną czcią i sławą ozdobić ich czyny i ich nazwiska, przystępujemy do wydania dzieła, p. Marji Bruchnalskiej:

Ciche Bohaterki z r. 1863/4.

Udział Kobiet w powstaniu Styczniowem.

Dzieło to, owoc długoletnich drobiazgowych studjów zawierać będzie około 600 str. druku, ponadto około 340 ilustracyj. Cały bogaty materjał ujęty jest w treść następującą:

I. Demonstracje Polityczne.
  a) Nabożeństwa, pielgrzymki.
  b) Żałoba narodowa.
II. Komitety niewiast.
  a) „ Piątek w Warszawie.
  b) „ Niewiast w Krakowie.
  c) „ „ we Lwowie t. zw. Klaudynki
  d) „ „ w innych miastach i zagranicą.
III. Kobiety walczące z bronią w ręku.
IV. Kurjerki.
V. Pielęgniarki w szpitalach i lazaretach Pielęgnowanie rannych.
VI. Zakonnice.
VII. Matki, siostry, żony bohaterów.
VIII. Bohaterstwo polskiego dziewczęcia.
IX. Kobiety Królestwa.
X. Kobiety Litwy.
XI. Kobiety Galicji.
XII. Gospodarność, rządność.
XIII. Kobiety wiejskie.
XIV. Żydówki.
XV. Odezwy.
XVI. Martyrologja.

3000 postaci tych bohaterek przewinie się przed naszemi oczyma.

Koszt wydania tego dzieła będzie bardzo wielki i dlatego też wydamy tylko tyle egzemplarzy, ilu zgłosi się chętnych do kupna. Aby zatem uregulować wysokość nakładu załączamy przedpłatę w wysokości 5 zł., którą wpłacać można do końca września.

Żadnej dalszej prenumeraty niema, aż po otrzymaniu dzieła, które wysyłać będziemy za pobraniem pocztowem, albo za uprzednią wpłatą całej reszty należytości.

Kto na tych warunkach zechce nabyć tę książkę, otrzyma tę ulgę, że za całe dzieło w oprawie płóciennej zapłaci tylko 25 zł.

Nieliczne egzemplarze, które będą do nabycia poza przedpłatą — kosztować będą 40 zł. Ponadto z klisz będących w naszem posiadaniu, a przedstawiających portrety Polek bohaterek, na życzenie poszczególnych osób, odbijemy pewną ilość widokówek do użytku zamawiających licząc tylko koszt papieru i druku. Do tego mają prawo tylko ci, którzy złożą przedpłatę.

Roboty już rozpoczęte. Data ukazania się dzieła podana będzie we wrześniu po obliczeniu liczby nabywców.

Przedpłatę przyjmujemy do dnia 31 września.

Wpłacać na adres: Drukarnia i Księgarnia Zakładu Wychowawczego w Miejscu Piastowem, Małopolska. Konto czekowe P. K. O. Kraków 405.570.

Książnica Michalineum — Miejsce Piastowe.

Za zezwoleniem władzy duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKCJA: X. HENRYK WERYŃSKI i X. JAN GÓRECKI.

Drukarnia Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.